

23, rue Talibout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE: DANS CE NUMERO:

3 O Polsce w Dam-
marie-les-Lys
En parlant de la Po-
logne à Dammarie

5 Czy pilot Józef
Julikowski żyje?
Le pilote Julikowski
est-il vivant?

7 Tu było pole!
C'était un champ!

11 Na polsko-francu-
skiej wystawie
w Lille
Exposition franco-
polonaise à Lille

17 Walentyna
— pierwsza
kosmonautka
Valentine, première
femme dans l'espace

23 Dzieci Dowłaszów
Les enfants
des Dowlasz

*W paryskiej dzielnicy Go-
belins, przy rue Pascal
znajduje się pracownia Me-
li Muter, skromnej, lecz
znakomitej malarki pol-
skiej (patrz str. 12—13)*

*Rue Pascal à Paris, dans
le quartier des Gobelins
à son atelier Mela Muter,
modeste Polonaise, mais
peintre de grand talent.
Lisez en pages 12 et 13*

7 LIPCA 1963
JUILLET 1963

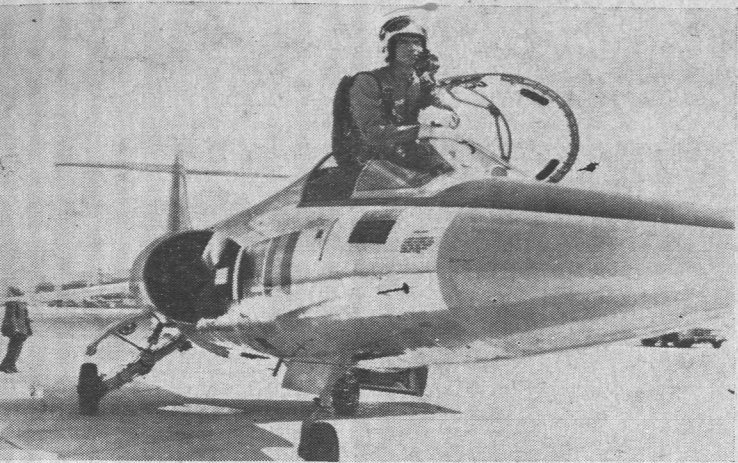
Nr 27 (299)

PRIX 0.40 F

CENA 5 FRANCS
BELGES



F. B. 2373



BRUKSELA — PARYŻ w 9 minut

Pilot belgijski Bernard Neefs na pokładzie samolotu odrzutowego „Fighter” przebył odległość na trasie Bruksela — Paryż w ciągu niespełna 9 minut



DZIELNI

6-letniego Jean-Michel Lafarge z Brive-la-Gaillarde za uratowanie dziecka z płonącego domu i 12-letniego Jean-Pierre Pecquenard za uratowanie tonącego chłopca nagrodzono „Médaille civique” 1963

▲ Le pilote belge Bernard Neefs a accompli Bruxelles — Paris en 9 minutes à bord d'un „Fighter”.

▲ Marche antiatomique de jeunes Hollandais.

▲ Au Musée Cinématographique de Paris — le fusil photographique du prof. Marey (mort en 1904), ancêtre de la caméra.

▲ Jean-Michel Lafarge (6 ans) avait sauvé sa petite soeur des flammes, Jean-Marie Pecquenard (12 ans) avait ramené sur la berge un garçon se noyant dans un étang. Tous deux ont reçu la Médaille Civique

▲ Le Salon du Bourget présentait aussi des fusées.

▲ Derek Gaisford, élu „Roi de la saucisse” en Angleterre, a reçu son poids (80 kg) en saucisses. De quoi en être dégouté.

▲ Le taureau prend parfois sa revanche dans l'arène.

▲ L'actrice anglaise Jean Denyer semble être contente du beau temps.

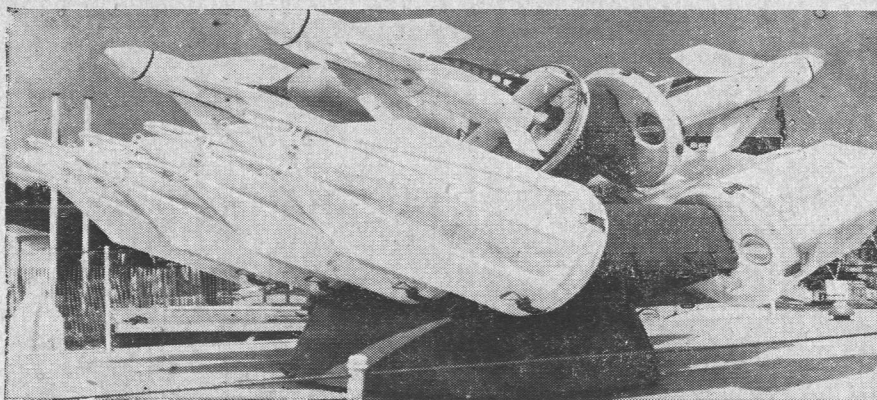
▲ Conductrice de poids-lourd pendant trois ans, Martine Amarande a suivi des cours d'art dramatique et remporte maintenant des succès sur le petit écran.

▲ Le son des cloches que l'ancien ministre ouest-allemand de la guerre Strauss tirait à Nazareth n'a pas étouffé les protestations des Israéliens.

▲ Transhumance à travers les rues... de Stockholm.

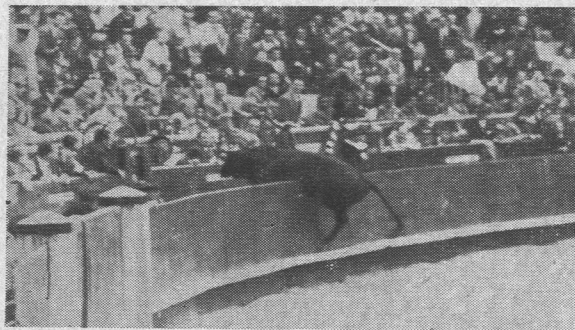
PRZECIWI BRONI NUKLEARNEJ

Wśród młodzieży Europy Zachodniej nadal szerzy się ruch antyatomowy. Domaga się ona zakazu prób z bronią masowej zagłady i likwidacji baz samolotów-nosicieli bomb nuklearnych. Ostatnio marsze pokoju odbyły się na terenie całej Holandii



NOWE TYPY RAKIET

W Salonie Aeronautycznym na lotnisku Le Bourget honorowe miejsce wydzielono dla parku rakiet. Wystawiono szereg nowych modeli różnych typów.



TYM RAZEM ZWYCIĘŻYŁ BYK

Na arenach Hiszpanii walka matadora z bykiem trwa aż do śmierci zwierzęcia. Czasem, choć rzadko, zwycięzcą zostaje byk i próbuje nawet, choć bezskutecznie, atakować żądną krwi publiczność.

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

TE DZWONY NIE ZAGŁUSZYŁY PROTESTÓW

Były minister obrony NRF Joseph Strauss, twórca Bundeswehry, domagający się uzbrojenia jej w broń nuklearną, z lubością ciągnął za liny dzwonnów w zabytkowym kościele św. Józefa w Nazarecie, nie zrażony demonstracjami ludności Izraela, która nie chciała mieć u siebie tego gościa.



PIERWSZA KAMERA FILMOWA

Jednym z ciekawszych eksponatów Muzeum Kinematografii w Paryżu jest „strzelba fotograficzna”, wynalaziona przez profesora Marey, zmarłego w roku 1904. Był to pierwowzór kamery do zdjęć filmowych



„KRÓL KIEŁBASEK” wśród kiełbasek

Derek Gaisford wybrany został ostatnio w Anglii „królem kiełbasek” i otrzymał w nagrodę... stos kiełbasek równy swej wadze. Z miejsca zabrał się z wielkim apetytem do ich spożywania, chociaż nawet jako „król” nie mógłby ich zjeść za jednym posiedzeniem

Z SAMOCHODU DO TV

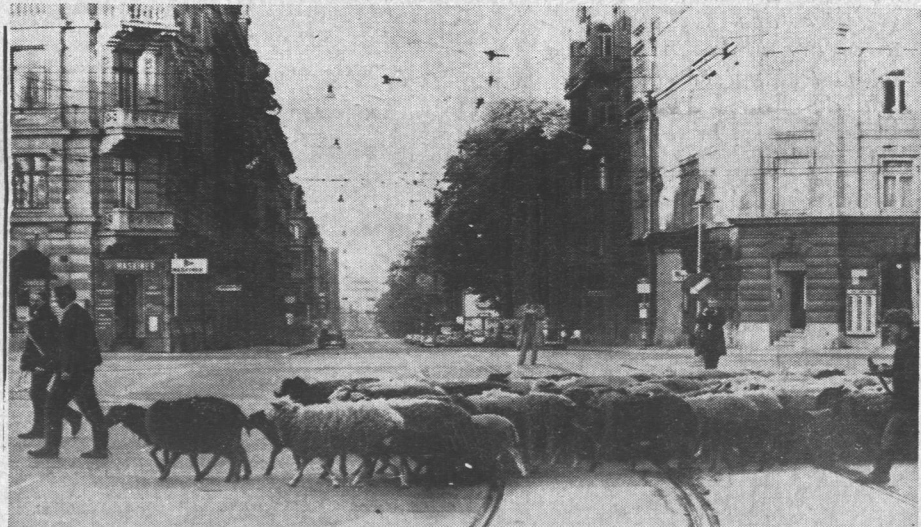
Martine Amarande gwiazda TV francuskiej była przez trzy lata kierowcą ciężarówki w fabryce chemicznej. Ukończyła jednak szkołę dramatyczną, do której uczęszczała wieczorami



NIECH ŻYJE UPAŁ!

W całej Europie panuje piękna letnia pogoda, ku radości wszystkich, którzy przyjemnie spędzają wakacje. Aktorka angielska Jean Denyer manifestuje w ich imieniu ogólne zadowolenie

Ach wy, barany, którzy wy idziecie, zdawali się wołać nieliczni o tej porze przechodnie Sztokholmu, widząc tabuny owiec maszerujące bezstrosko przez środek miasta. Niecodzienny ten widok zmobilizował oczywiście wszystkich fotoreporterów, którym na wielkowiejskich ulicach od dawna nie zdarzyła się taka gratka



DALSZY KORZYSTNY ROZWÓJ WYMIANY PRAKTYK INŻYNIERYJNYCH POMIĘDZY FRANCJĄ I POLSKĄ

W Warszawie odbyło się kolejne posiedzenie Polsko-Francuskiej Podkomisji do Spraw Współnoty Naukowo-Technicznej. Ze strony francuskiej w obradach wzięli udział: p. L. Rix, radca dla Spraw Współpracy Technicznej w Ministerstwie Finansów i Ekonomiki — p. R. Lucas oraz przedstawiciele Ambasady Francuskiej w Warszawie; ze strony polskiej w obradach uczestniczyli Sekre-

tarz Generalny Komitetu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą p. J. Kon oraz pracownicy Komitetu i ministerstw gospodarczych.

Podkomisja dokonała oceny współpracy w okresie od stycznia do czerwca br., stwierdziła jej korzystny rozwój, a zwłaszcza w zakresie praktyk specjalistów polskich we Francji. Rozpatrzono szereg dalszych wniosków w sprawie praktyk polskich specjalistów we Francji w takich dziedzinach, jak przemysł maszynowy, chemiczny, budownictwo, górnictwo, gospodarka komunalna. Przewiduje się, że w roku bieżącym o około 70 polskich inżynierów odbędzie praktyki we Francji.

Strona francuska zgłosiła na praktyki w Polsce kilkunastu inżynierów francuskich z różnych dziedzin przemysłu. Dyrektor Rix i radca Lucas wzięli również udział w posiedzeniu Rady Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej.

Rada zaakceptowała sprawozdanie z działalności Ośrodka za okres ubiegły podkreślając pozytywny jej rozwój, a w szczególności wysoko ocenila organizowane przy współudziale Ośrodka sympozja specjalistów polskich i francuskich, które miały miejsce w ostatnim okresie a także efektywność nauki języka francuskiego, prowadzonej przez Ośrodek dla polskich specjalistów. Rada nakreśliła również kierunki rozwoju dalszej działalności.

WYRÓŻNIENIE PREZESA POLSKIEJ AKADEMII NAUK

W Montreux (Szwajcaria) obradowało Międzynarodowe Sympozjum Telewizyjne. Tego typu sympozja przyznają wybitnym fachowcom z różnych krajów honorowe dyplomy i wyróżnienia za wybitne osiągnięcia naukowe w rozwoju telewizji. Ostatnie Sympozjum przyznało dyplom honorowy za zasługi badawcze i osiągnięcia uzyskane w rozwoju elektroniki znakomitemu polskiemu uczonemu w zakresie elektroniki, prezesowi Polskiej Akademii Nauk, prof. dr Januszowi Groszkowskiemu.



O POLSCE W DAMMARIE-LES-LYS



MIESZKAŃCY Dammarie-les-Lys (Seine et Marne) mieli okazję do obejrzenia wystawy o Polsce, a zwłaszcza o jej terytoriach zachodnich i północnych. Organizatorem wystawy było Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie. Protektorat nad wystawą objął Ambasador Polski w Paryżu p. Jan Druto.

Przez wielką salę merostwa, w której mieściła się wystawa, przewinęło się blisko 2000 zwiedzających. Dammarie-les-Lys liczy około 400 rodzin polskich, ale na wystawę przybywali nie tylko Polacy, lecz i bardzo liczni Francuzi.

W uroczystości inauguracji wystawy wzięli udział wiele osobistości: Konsul Generalny PRL w Paryżu p. Edward Wychowaniec, konsul p. Stanisław Bańbuła, dr Walery członek zarządu oraz p. Aleksy Krakowiak — sekretarz generalny Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, p. Pouvreau — mer Dammarie-les-Lys, pp. Onillot, Petit, Marceau — zastępcy mera, pp. Leleu, Garcia, Beauvisage, Soinne, Mougeot, Drovin, pani Pocheron — radni miejscy, p. Gasziou — sekretarz generalny merostwa, przewodniczący Cercle Artistique, p. Marceau — przewodniczący departamentalnego Komitetu Wyzwolenia, komisarz policji, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej, lekarze, oficerowie, przewodniczący organizacji i stowarzyszeń, inżynierowie, dyrektorzy instytucji miejskich, miejscowy proboszcz ks. Krzoska, przedstawiciele związków zawodowych, nauczyciele, artyści-malarze, dziennikarze z „La Marseillaise”, „La République”, „La Liberté”, „Le Parisien Libéré”.

W przemówieniu inauguracyjnym p. mer Pouvreau wyraził wdzięczność organizatorom wystawy i wezwał ludność Dammarie oraz sąsiednich gmin, aby zajęła stanowisko solidaryzujące się z narodem polskim w sprawie granicy na Odrze i Nysie. Mer miasta wręczył konsulowi Wychowaniecowi pamiątkowy medal miasteczka Dammarie-les-Lys jako wyraz wdzięczności za opiekę i pracę kulturalną wśród ludności polskiego pochodzenia zamieszkanej w tych okolicach. Konsul Wychowaniec z kolei ofiarował bibliotece miejskiej sto książek — dzieł polskich pisarzy i poetów, z których korzystac będą mogli polscy mieszkańcy tutejszej gminy.

Dr Walery wyraził zadowolenie w imieniu zarządu Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, że akcje Stowarzyszenia spotykają się z takim żywym, pełnym życzliwości oddźwiękiem wśród społeczeństwa francuskiego oraz z pomocą i poparciem. Wystawa była jeszcze jednym tego dowodem.



SAMOLOTEM, POCIĄGEM, SAMOCHODEM W ODWIEDZINY DO KRAJU

5 lipca powróciła do Francji wycieczka naszych Rodaków, którzy wybrali się w odwiedziny do Kraju, korzystając z usług biura podróży p. Gralli. Po długiej nieobecności mogli zwiedzić swoją Ojczyznę. Przywieźli ze sobą moc wrażeń, nalykali się Polski, mają dużo do opowiadania. Wielu z nich odwiedziło krewnych.

Oprócz indywidualnych wyjazdów do Polski — na zaproszenie rodzin oraz licznych wycieczek organizowanych przez polskie lub francuskie biura podróży — w najbliższych dniach wyjeżdża do

Kraju kilka grup Rodaków z północnej Francji.

Do Poznania wyjeżdża specjalny pociąg, którym przybędzie do Polski na okres trzech tygodni kilkanaście osób zamieszkałych w Pas-de-Calais i Nordzie zrzeszonych w Association pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse. Zwiedzą oni m.in.: Poznań, Gdańsk, Częstochowę, Kraków, Oświęcim, Nową Hutę, Szczecin i wreszcie Warszawę.

25 lipca przybędzie do Poznania z Francji pociąg z Rodakami, którzy w ciągu trzech dni zwiedzą Poznań i okolice,

Codziennie przybywa do Polski po kilka wycieczek Rodaków zamieszkałych w wielu krajach świata. W tych dniach zwiedza Polskę około 30 wycieczek polonijnych, w tej liczbie 15 z USA. Pozostałe grupy przyjechały z Kanady, NRF, Australii, Francji, Danii. Na zdjęciach przyłot i powitanie 110-osobowej wycieczki Związku Polaków z Kanady.



REORGANIZACJA POLSKIEGO LICEUM W PARYŻU

W związku z licznymi pytaniami naszych Czytelników na temat Liceum Polskiego w Paryżu przedstawiciel redakcji „Tygodnika Polskiego” zwrócił się do dyrektora tej szkoły p. Mieczysława Zandeckiego z kilkoma pytaniami. Pytania te i uzyskane odpowiedzi publikujemy poniżej.

— **Panie Dyrektorze, wśród Polonii we Francji mówi się ostatnio dużo na temat likwidacji Liceum, napływają również w tej sprawie listy do „Tygodnika”, bardzo prosimy Pana o wyjaśnienie, jakie konkretne decyzje zostały powzięte w tej sprawie?**

— Forma pytania zmusza mnie przede wszystkim panie Redaktorze do sprostowania sprawy zasadniczej: nie można mówić o likwidacji, lecz o reorganizacji naszej placówki oświatowej. Przeprowadzamy zmiany w interesie celowego wykorzystania wieloletnich tradycji patriotycznych Szkoły Batignolskiej oraz aktualnych potrzeb młodzieży polskiej we Francji i stypendystów z Kraju.

— **Na czym więc konkretnie będzie polegała ta reorganizacja?**

— Otóż placówka nasza będzie miała charakter bursy. Z pewnością nie wszyscy wiedzą o tym, że Szkoła Batignolska w latach 1923—1939 miała właśnie podobny charakter. Od 1 września br. będą tu mogli znaleźć pomieszczenia na dogodnych warunkach dotychczasowi uczniowie Liceum, którzy będą kontynuowali naukę w szkołach francuskich, absolwenci Liceum, którzy studiować będą na Sorbonie lub innych uczelniach paryskich. Pewna ilość miejsc zostanie również zarezerwowana dla studentów i stypendystów z Kraju przybywających na praktyki naukowe do Paryża.

Nie wykluczona jest też możliwość stworzenia w ramach bursy ośrodka kształcenia korespondencyjnego w języku polskim, opartego na realnych potrzebach i oczywiście realnych korzyściach tej formy nauczania.

— **Czy mógłby Pan wyjaśnić, jakie były zasadnicze przyczyny podjętej decyzji?**

— Pytanie wydaje mi się bardzo istotne, bo trzeba przyznać, że sama sprawa reorganizacji placówki wywołała różne komentarze.

Przed wszystkim — i to chciałbym podkreślić — podstawowym powodem reorganizacji naszej placówki są założenia programowe. Wiadomo powszechnie, że szybki postęp nauki i techniki stawia przed szkolnictwem wszystkich krajów świata nowe i trudne zadania. Programy szkolne są przeladowane, młodzież i rodzice narzekają na przeciążenie nauką, a na egzaminach stwierdza się powszechnie brak dostatecznego opanowania przez młodzież wiadomości programowych.

W tych warunkach każda ambitna szkoła nowoczesna stara się ulepszyć

swoje metody nauczania. Tradycyjne metody pracy lekcyjnej są już dziś niewystarczające. Nauczanie przedmiotów ścisłych, jak np. fizyki, chemii, biologii, wymaga wyposażonych w nowoczesny sprzęt pracowni i laboratoriów. Nawet nauczanie języka ojczystego, języków obcych, historii i geografii w wielu szkołach zarówno w Polsce, jak i we Francji prowadzi się w gabinetach dysponujących odpowiednim materiałem poglądowym, aparaturą i biblioteką przedmiotową.

W Kraju mamy obecnie takie własne warunki. Międzynarodowe komisje oświatowe wyrażają powszechne uznanie dla organizacji i metod nowoczesnego nauczania w Polsce. Niejednokrotnie również pedagogiczna prasa francuska dawała temu wyraz w artykułach metodycznych i sprawozdaniach. Podobne opinie wyrażali niejednokrotnie wizytujący szkoły polskie przedstawiciele UNESCO.

Tych wszystkich warunków, odpowiadających wymogom nowoczesnej szkoły, nie jesteśmy w stanie stworzyć w ramach obecnego Liceum przy ul. Lamandé. Korzystając z okazji pragnę jednak wyrazić uznanie członkom Rady Pedagogicznej Liceum, którzy w trudnych warunkach podjęli się w tej szkole odpowiedzialnej pracy wychowawczej i pedagogicznej uzyskując poważne osiągnięcia.

Chciałbym jeszcze dorzucić kilka innych uwag. Otóż większość uczniów Liceum to najczęściej już trzecie pokolenie polskich emigrantów. Zgłaszając się do Szkoły wiadają oni na ogół słabo językiem polskim. W pierwszych latach pobytu w Liceum zmuszeni są więc pokonywać podwójne trudności: opanować język polski i przyswoić sobie cały zakres wiadomości programowych. Uczeń po złożeniu egzaminu dojrzałości, pragnący kontynuować studia na wyższych uczelniach we Francji, napotyka na nowe trudności; zmuszony jest przyswajać sobie techniczną terminologię francuską w zakresie poszczególnych przedmiotów.

Pragnę również zwrócić Pańską uwagę na fakt, że grupa studiujących w Kraju absolwentów Liceum już przed 3 laty wystąpiła z krytycznymi uwagami na temat konieczności wprowadzenia zmian w procesie nauczania oraz przystosowania placówki do aktualnych wymagań stawianych przed szkolnictwem średnim i do konkretnych przemian zachodzących wśród młodych pokoleń Polonii.

Obecna reorganizacja naszej placówki oświatowej w Paryżu wynika więc z realnych, obiektywnych potrzeb. Zmierzają one również konsekwentnie do kontynuowania wielkich tradycji Szkoły Batignolskiej. W nowych warunkach placówka ta będzie w dalszym ciągu służyć sprawie szerzenia oświaty polskiej za granicą oraz idei krzewienia przyjaźni polsko-francuskiej.

— **Interesuje nas los młodzieży aktualnie uczącej się w Liceum — jakie będzie ona miała możliwości kontynu-**

owania nauki i czy przewiduje się dla niej jakąś pomoc?

— Reorganizując dotychczasowe Liceum władze polskie stwarzają jednocześnie młodzieży możliwości dalszego kształcenia się, stosownie do indywidualnych życzeń uczniów.

Ci, którzy zechcą, będą mogli kontynuować naukę na dotychczasowych warunkach w jednej spośród najlepszych i nowoczesnych szkół w Gdyni lub Poznaniu, gdzie wykładowym językiem jest język francuski. Ostatnio zorganizowano w Polsce kilka nowych szkół średnich z obcym, a m.in. francuskim językiem nauczania. Nauka w Polsce jest, jak wiadomo, bezpłatna i w tych szkołach odbywa się w nowoczesnych warunkach, przy współdziałaniu francuskich naukowców wyjeżdżających do Polski w ramach francusko-polskiej umowy kulturalnej.

Młodzież ta będzie w Kraju pod stałą opieką wysoko kwalifikowanej kadry pedagogicznej. W wakacje zimowe i wiosenne uczniowie spędzą na obozach krajoznawczych w atrakcyjnych miejscowościach uzdrowiskowych. Na wielkie wakacje młodzież będzie mogła przyjechać do rodzin we Francji. Przewiduje się, iż uzyska ona ulgi w przejazdach.

Uczniowie otrzymają miesięczne stypendium na koszty utrzymania w internacie oraz 200 złotych na wydatki osobiste. Rodzice natomiast będą pokrywali część kosztów związanych z utrzymywaniem dzieci w internacie w tej samej wysokości jak dotychczas, tzn. 120 F miesięcznie. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w Polsce młodzież będzie mogła powrócić do Francji i zgłosić się na francuskie uczelnie wyższe, bądź też będzie mogła kontynuować studia na uczelniach krajowych. Zależy to oczywiście od ich własnych indywidualnych decyzji.

— **A jakie są możliwości dalszego kształcenia się tej młodzieży w Liceum, która nie wyraża w tej chwili życzenia wyjazdu na dalszą naukę do Kraju?**

— Część młodzieży zapisuje się do szkół francuskich w Paryżu lub na prowincji. Zapisy do tych szkół dokonywane są na podstawie świadectw, opinii o wynikach w nauce i sprawowaniu się ucznia. Młodzież szkolna pozostająca w Paryżu będzie mogła uzyskać zgodę na pobyt w naszej bursie. Oczywiście dotyczy to tylko młodzieży, która kontynuuje naukę. Jak już wspominałem, rozważane są obecnie również możliwości zorganizowania w nowym roku szkolnym kształcenia korespondencyjnego w języku polskim, którego ośrodkiem byłaby nasza bursa. Młodzież ta będzie mogła przy odpowiednim wkładzie wysiłku osobistego i przy pomocy konsultacji zdawać później równoważny dzisiejszemu egzamin dojrzałości.

— **Czy do obecnej chwili poszczególni uczniowie wyrazili już swoje życzenia i jakie?**

— Poważną część uczniów zapisała się już na kontynuowanie nauki w li-

ceum w Gdyni i Poznaniu. Część ubiega się o przyjęcie do szkół francuskich w Paryżu i na prowincji. Grupa uczniów zdających obecnie egzaminy maturalne zgłosiła swoją chęć studiowania na wyższych uczelniach w Polsce.

Na pełne i ostateczne informacje w tej sprawie będzie Pan musiał, Panie Redaktorze, poczekać jeszcze kilka dni...

— **Dziękujemy bardzo, Panie Dyrektorze, za udzielenie odpowiedzi na nasze pytania.**

— **Rozmawiał: J. K.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Maria MĘDZKIEWICZ (Montigny-en-Gohelle). Serdecznie dziękujemy za list. Sprawy, o których pani pisze, są naszą wspólną troską. Tak ważne dla pani sprawy materialne są jak nas poinformowano w toku załatwiania. Pragniemy szczerze, aby pozostała pani nadal naszą stałą Czytelniczką.

CZYTELNICZY W POLSCE. Wszystkim naszym Czytelnikom w Polsce dziękujemy za nadesłane listy i wyrazy sympatii dla pisma i całej Polonii zamieszkanej we Francji i w Belgii. Wszystkich nadsyłających rozwiązania rozrywek umysłowych informujemy; że nagrody za trafne odpowiedzi przyznajemy w drodze losowania wyłącznie Czytelnikom mieszkającym poza granicami Polski. Nagrody stanowią książki polskie, które łatwo nabyć w Kraju, a które są niekiedy trudno dostępne dla polskich emigrantów i stanowią dla nich bardzo wartościową nagrodę. Są to zarazem nagrody za wytrwałe pielęgnowanie języka polskiego dla wszystkich tych, którzy przed laty zmuszeni byli do opuszczenia Kraju i osiedlenia się poza jego granicami.

Święto Studentów w paryskiej Cité Universitaire

Dorocznym zwyczajem studenci licznych krajów całego świata zorganizowali w niedzielę 16 czerwca br. na terenie Cité Universitaire „Garden Party des Nations”. Podobnie jak w latach ubiegłych bardzo atrakcyjne stoisko zorganizowało Zrzeszenie Studentów Polskich, z ramienia którego przyjechali z Warszawy koledzy Tomasz Gładysz i Lucjan Polak. Widoczny z daleka napis „Pologne” przyciągał tu liczną młodzież, która zaopatrywała się w ciekawe wydawnictwa o Polsce, płyty, wyroby sztuki ludowej itd.

Szczególne zainteresowanie młodzieży różnych krajów wzbudzała zorganizowana tu wystawa polskich plakatów filmowych i wyświetlane polskie filmy krótkometrażowe. Liczni studenci czekali do późnej nocy, aby po zamknięciu wystawy otrzymać polskie plakaty. Wielu było takich, którzy dopytywali się o szczegóły związane z podróżą turystyczną do Polski. Niemalnym powodzeniem cieszyła się tradycyjna specjalność polskiej kuchni — bigos z kielbasą, konsumowany na miejscu.

POLITYKA ZŁUDZEŃ

PRZYWÓDCA brytyjskiej partii pracy, według przewidywań przyszedł angielski premier, Harold Wilson, po wizycie w Warszawie, gdzie odbył rozmowy polityczne, oświadczył, że między jego partią a rządem polskim w Warszawie w sprawie granicy na Odrze i Nysie jest całkowita zgodność poglądów. Poprzedni, zmarły niedawno papież Jan XXIII przez wyrażenie swej radości z powrotu ziem zachodnich do Polski zupełnie niedwuznacznie wyraził swą opinię o zachodniej granicy Polski. Stanowisko generała de Gaulle, które pokrywa się ze stanowiskiem Francji w najszerszym tego słowa znaczeniu, jest w tej sprawie dobrze światu znane. Potwierdziło to niejednokrotnie wiele wybitnych osobistości francuskich oraz organizacji społecznych i politycznych. Również i w innych krajach głęboko jest utwierdzona opinia o słuszności i niernaruszalności granicy na Odrze, Nysie i Bałtyku.

Jakże kontrastowo, awanturniczo i prowokacyjnie wyglądają na tym tle wystąpienia zachodnio-niemieckich rewizjonistów i odwetowców. Przypomnijmy choćby ostatni zjazd tzw. ziomków śląskich w Kolonii, gdzie doszło do karygodnych wystąpień przeciw autorowi reportażu telewizyjnego o Wrocławiu, Neven du Mont, wystąpień w stylu całkowicie hitlerowskim. Potępiła te prowokacje niemal cała prasa światowa, a także część prasy zachodnoniemieckiej. Na rewizjonistycznych ziomkach nie wywarło to jednak żadnego wrażenia, czego dowodem jest to, że referent prasowy „Ziomko-

stwa Śląsk”, Herbert Hupke, uznał obecność Neven du Monta na jeździe za prowokację, choć go sam jako przedstawiciela radia i telewizji z Hamburga na ten zjazd zaprosił. „To było — oświadczył na łamach „Deutsche Zeitung” Hupke — czyste wyzwanie. Najpierw bije on nas w pysk, a potem przychodzi i my mamy być cicho. Czego w końcu oczekuje się od ludzi?” — Te kilka zdań obrazuje zarówno charakter, poziom, kulturę, styl ziomkowskich przywódców. W ogóle całe postępowanie i zachowanie. Najpierw wysłali do Neven du Monta zaproszenie, a gdy przyszedł, urządzili na niego wręcz bandycki napad. Znamy to, znamy bardzo dobrze. W 1939 r. do profesorów wyższych uczelni w Krakowie Hans Frank, powieszony później w Norymberdze, wysłał zaproszenia na odczyt, który zapowiedział w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. A gdy uczeni polscy zbrali się na sali, otoczył gmach policją i aresztował ich, wywożąc następnie do obozu koncentracyjnego, skąd wielu nigdy już nie powróciło.

Pewnej części Niemców wojna niczego nie nauczyła. Tkwią korzeniami, całym swoim przekonaniem, w zbrodniczej mentalności, która wydała Hitlera, wzniciła wojnę, przynosząc ogromnie szczęść milionom ludzi, w tym również i Niemcom. Wciąż marzy się im odwet, nowe podboje i nowe zbrodnie. Wydaje się im, że prowokacjami czegoś dokonają.

Na jeździe ziomkowskim, zanim min. Schelhaus zaatakował słownie Neven du Mont, co było has-

tem do ataku czynnego, przemawiał kanclerz Adenauer. Co mówił? — *Zaapelował do narodów na Zachodzie i na Wschodzie, by nie podchodziły nadal z nieufnością do ojeźdźnianych spotkań wysiedlonych ziomków. Ludzie ci trwają także dziś niedługo przy zobowiązaniu wyrzeczenia się zemsty i odwetu... Gdzie jest najmniejszy powód, aby, jak to się dzieje na Wschodzie, nazywać nas militarystami i odwetowcami?*

W kilka minut później jeden z ziomkowskich prezesów, minister Schelhaus, i zgraża członków jego organizacji dały nie budzący najmniejszej wątpliwości pokaz, jak pojmują swe „zobowiązania wyrzeczenia się zemsty i odwetu” i czy rzeczywiście nie zasługują na miano odwetowców i militarystów.

Tymczasem rozsądna część świata coraz wyraźniej daje Niemcom do zrozumienia, że na rewizjonistyczną politykę tym razem nie da się jużabrać. Potwierdził to nawet ostatnio sam przewodniczący Bundestagu, Gerstenmeier, który na konferencji prasowej przedstawił swe wrażenia z pobytu w Stanach Zjednoczonych. Na podstawie rozmów i obserwacji *przestrzegł on przed polityką złudzeń. „Jeśli zaczyna się mówić — oświadczył Gerstenmeier — o niemieckich granicach z 1937 r., rozmowy się urywają. Nie ma żadnych możliwości reprezentowania żądań granic z 1937 r. jako praktycznego celu”. Bo cały świat jest zgodny z tym, że granice na Odrze i Nysie są ostateczne. Nie może być mowy o jakimkolwiek ich naruszeniu. Niemcy muszą to zrozumieć. Rewizjonistyczne prowokacje dowodzą jednak, że za wszelką cenę, wbrew zgodnej opinii świata, starzy hitlerowcy i neohitlerowcy chcieliby wzniecić pożogę.*

Pomóżcie odszukać dzielnego Polaka

CZY PILOT JÓZEF JULIKOWSKI ŻYJE?

Dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta, pani Béraert z Calais, wdowa po bohaterze „Résistance” Henryku Béraert i p. Auguste Colin-Magniez z Audruicq (miasteczko położone między Saint-Omer i Calais), osiemdziesięcioletni dziś owczarz, poszukują lotnika RAF z dywizjonu 606, którego w roku 1941 ukryli przed hitlerowcami, któremu uratowali życie, i którego z tej racji pokochali. Chcieliby dowiedzieć się, czy żyje, czy przeżył wojnę.

Dziennikarzom, którzy starają się przyjść im z pomocą, niewiele mogą udzielić informacji. Pamiętają tylko, że ów lotnik z dywizjonu 606 był wówczas — w roku 1941 — bardzo młodzieńcem („miał może 23—24 lata” — powiada pani Béraert), wiedzą, że to był Polak, że pochodził z Warszawy, że nazywał się Józef Julikowski.

Z opowiadań pani Béraert i pana Colin, z ich wspomnień i komentarzy wylaniają się obrazy tamtych dni. Przedstawiamy je w czterech scenach.

Myśliwiec RAF zestrzelony lotnika ratują Francuzi

Rzecz dzieje się w Nortkerque (mieścina w pobliżu Audruicq, w dep. Pas-de-Calais). Rok: 1941, koniec czerwca. Ranek, którego spokój zostaje w pewnej chwili gwałtownie zakłócony hukami dział: to strzela — w pobliskim Ruminghem — niemiecka artyleria przeciwlotnicza. Nad „pont de fer de Nortkerque” pojawia się myśliwiec RAF. Myśliwiec jest postrzelony, to widać wyraźnie, a zaraz potem widać również powiększający się z sekundy na sekundę kształt spadochronu. Spadochroniarz ląduje na drzewie w pobliżu „pont de fer”. Ludzie spieszą mu na pomoc. Spadochroniarz



jest ranny w ramię. Ludzie przebierają go, nakładają nań „bleus de travail”, to wszystko robi się szybko, bardzo szybko — za chwilę będą tu Niemcy. Członek „Résistance” — Abel Béraert zabiera ze sobą lotnika. Do domu p. Béraert jest niedaleko, ale gdzie tu ukryć tego „Anglika”? Czas nagli! Najlepszym pomysłem jest pierwszy pomysł: „Anglika” kryje się w krzewie przy domu, a właściwie przy krzewie, pod fotelem chorej pani Béraert. Niemcy już są! Pytają, wrzeszczą, strzelają po polach, szukają — wszędzie, tylko nie pod fotelem pani Béraert. Rezygnują wreszcie z poszukiwań, ale nie opuszczają Nortkerque. Następuje chwila względnego „wytchnienia”, którą natychmiast wykorzystuje Abel Béraert. Biegnie ku owczarni, mieści się ona zaraz przy jego domu, i mówi do stojącego przy bramie owczarza Augusta Colina: „Teraz ty musisz pomóc!”

Colin przed chwilą wprowadził w błąd pytających go o lotnika Niemców, twierdząc, iż „spadochron opadł tam daleko, w polu, koło samolotu”. Colin decyduje się natychmiast. Wygania owce z zagrody i kieruje je na dróżkę wiodącą ku stacji kolejowej. Przy dróżce stoi dom Béraertów, krzew i fotel pani Béraert. Colin szybko „charakteryzuje” Anglika na młodego owczarza. Dróżka wiedzie ku stacji kolejowej w Nortkerque. Przy dróżce stoją Niemcy: szukają lotnika angielskiego. Tymczasem tuż obok idą dwaj owczarze, prowadzą stado owiec i obojętnie mijają wściekających się Niemców.

Rzecz dzieje się w Calais, przy rue de Puebla, w dzielnicy Pont-du-Leu. Małe mieszkanie państwa Henri Béraert. Dzień 6 lipca 1941 r. W mieszkaniu państwa Béraert wszyscy są podnieceni, niespokojni, a także i trochę smutni; już wkrótce, za parę godzin, wypadnie im pożegnać miłego mło-

dego „Anglika”, który jest Polakiem z Warszawy i nosi dziwaczne dla francuskiego ucha nazwisko Julikowski.

Był u nich krótko, tydzień zaledwie — od 28 czerwca, do chwili, kiedy dzięki pomocy Abla, brata Henryka Béraerta i jakiegoś starego owczarza, zdołał ująć poszukującą go w Nortkerque „boszom” i szczęśliwie, choć z niemałym trudem, dotrzeć do Calais — był u nich krótko, a przecież polubił go serdecznie, a i on także przywiązał się do nich. Gospodyni, pani Jeanne, była dla niego jak matka. Gdy dotarł do nich, cierpiał bardzo z powodu rany ramienia, zalewani lekarze — patrioci, doktorzy Deroide i Drajon, operowali go wówczas... na stole kuchennym, ona zaś była dla niego jak matka. Przypominał jej starszych synów, René i Henri, którzy także walczyli z Niemcami, pierwszy — w partyzantce we Francji, drugi — w Afryce. A on, Joseph mówił do niej: „maman”. Nie umiał po francusku, ale zdołał im wytłumaczyć, że jest Polakiem, że pochodzi z Warszawy, którą Niemcy potwornie zbombardowali, z Warszawy, gdzie zostały jego matka i siostra, które — czy aby żyją jeszcze?

6 lipca 1941 roku. A więc wkrótce trzeba będzie się pożegnać. Aktywny członek organizacji podziemnej „Jean de Vienne”, jakim jest Henryk Béraert, rozmyśla, czy aby tylko pójdzie mu równie dobrze jak w Calais! Tak myśli i pani Jeanne, tak myślą Jeannine i Jacques — córka i młodszy syn państwa Béraert.

A on — wyposażony w fałszywe dokumenty, błogosławieństwa i nadzieję — rusza w drogę. Fernand Charbonnier i państwo Roger — członkowie organizacji „Jean de Vienne” przeprowadzają go bezpiecznie do zagłębia węglowego. Stamtąd Józef Julikowski będzie usiłował przedostać się do Szwajcarii...

Chcemy go odnaleźć i napić się z nim wina

Nortkerque, maj 1963, niedziela. Stary człowiek siedzi nad strumykiem, łowi ryby. Mimo swoich osiemdziesięciu lat, p. Auguste Colin — bo ów stary człowiek to właśnie p. Auguste Colin — jest jeszcze rześki, ma dobrą pamięć. Pokazuje drzewo przy „pont de fer”, owczarnię, dom Abla Béraerta, którego Niemcy rozstrzelali w cytadeli Bondues w styczniu 1944 roku. „On miał fajkę — opowiada o Józefie Julikowskim — i kiedy wyszedł spod fotela pani Béraert, wyciągnął ją do mnie bez słowa. I ja bez jednego słowa dałem mu tytoniu. I przeszliśmy — pod bokiem Niemców. Ciekaw jestem, czy on jeszcze żyje? Chciałbym go ujrzyć przed moją śmiercią, uściskać mu rękę, napić się z nim wina...”



Pani Jeanne Béraert bardzo się ucieszyła, kiedyśmy się przedstawili: „Tygodnik Polski”! — Może Wy wreszcie sprawicie, iż zobaczę się z nim jeszcze, z „Joseph, mon petit Polonais”. On do nas mówił „papa” i „maman”! Ja go tak pokochałam jak własne dzieci. Tak chciałabym się czegoś o nim dowiedzieć.



Pan Auguste Colin chciałby się z nim zobaczyć, żeby, no, „pour lui serrer la main” i i żeby mu postawić „un bon queuleton”, wypić z nim wina... Chciałbym też pochodzić z nim po Nortkerque, przypomnieć mu: — „Pamiętasz? „Tuś spadł, tu cię przebieżeli. A tam chodzili szukający cię bezskutecznie Niemcy”.

Od towarzyszących nam wnuczek p. Colin — Bernadette i Thérèse — dowiadujemy się jeszcze, iż stary owczarz napisał list do mera Calais, deputowanego, p. Jacques Vendroux, prosząc o odszukanie Józefa Julikowskiego, i że p. Vendroux natychmiast wszczął poszukiwania.

„Dzisiaj na pewno postąpiłabym tak samo”

Maj 1963 roku. Ulica de Puebla, nr 30 w Calais. Ta starsza kobieta, która nas przyjmuje, to pani Jeanne Béraert, ta właśnie pani Jeanne, do której młody pilot mówił „maman”. Stół, przy którym siedzimy — to ten sam stół kuchenny, na którym doktorzy Drujon i Deroide operowali Józefa Julikowskiego. A oto zdjęcie Józefa, jedno z tych, które Henryk Béraert, mąż pani Jeanne, zrobił „à notre petit Polonais”, po to, aby fałszywe dokumenty były „w porządku” — a sam Henryk Béraert? Nie ma go tutaj, nigdy go już tutaj nie będzie: Henryk Béraert, którego Niemcy rozstrzelali w sierpniu 1943 roku, spoczywa obok wesołego brata Abla, w „carré des fusillés de la Résistance” na



południowym cmentarzu Calais. Jest tutaj natomiast p. Gaston Marie, schorowany starszy człowiek, członek „Résistance”, któremu Niemcy wszystko zabrali: żonę (nie wróciła z obozu), zdrowie, siły. „Byliśmy deux épaves, szczątki ludzkie — opowiada pani Jeanne — i dlatego postanowiliśmy żyć razem...”

I w oczach tej dzielnej kobiety, bohaterki Ruchu Oporu odznaczonej m.in. krzyżem kawalerskim Legii Honorowej i byłej więźniarki hitlerowskich obozów pojawiają się lzy. Wspomina lotników, których wraz z mężem ukrywała — było ich kilku, działalność męża i innych członków organizacji „Jean de Vienne”, aresztowanie, pobyt w więzieniach i obozach; gdzie spotkała Polki, o których mówi: „Ces petites Polonaises! Dla nich Niemcy byli jeszcze okrutniejsi aniżeli dla nas!”

Ale lzy schną, szybko znikają. W oczach pani Jeanne pojawia się płomień ogromnej energii. „A gdyby jeszcze raz tak miało być? — Postąpiłabym tak samo! Tak samo!”

I znowu jawi się wspomnienie o polskim pilocie z RAF. „Bardzo chciałabym — mówi pani Jeanne — uściskać tego chłopca, zobaczyć go, zanim umrze. Napiszcie o tym, może to, co Pan napisze, trafi do jego rąk. Tak jak nigdy nie zapomnę Niemcom zła, jakie nam uczynili, tak też nigdy nie zapomnę o Joseph...”

Zwracamy się do wszystkich w imieniu p. Auguste Colina i pani Jeanne Béraert. Bardzo, ale to bardzo chcieliby dowiedzieć się, czy był pilot RAF Józef Julikowski z Warszawy żyje i gdzie przebywa obecnie. Bardzo chcieliby zobaczyć się z nim.

KONGRES ITI W WARSZAWIE

WYSOKO OCENIŁ WALORY
POLSKIEGO TEATRU

W czerwcu Warszawa gościła wybitnych reżyserów, teatrologów i dramaturgów z całego świata. Przybyli oni z 32 krajów na X Kongres Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (ITI), organizacji działającej od wielu lat pod auspicjami UNESCO.

Głównym tematem dyskusji kongresowej, poza problemami organizacyjnymi, była sprawa stosunków między współczesnym autorem dramatycznym a dzisiejszą publicznością. Dyskusję tę zagaił w interesującym przemówieniu znany i popularny komediopisarz francuski André Roussin. Ze strony francuskiej uczestniczyli także w kongresie: przedstawiciel rządu francuskiego Emile Biasini, dyrektorka Teatru „George V” pani Mary Morgan, kierownik trupy teatralnej ze Strasburga Hubert Gignoux, A. M. Julien — dyr. Teatru Narodów, krytyk Paul Louis Mignon, sekretarz generalny Federation des Spectacles Jean Mourier, reżyser i profesor Michel St. Denis oraz p. André Boll, reżyser i librecista.

Uczestnicy kongresu bardzo żywo interesowali się polskim życiem teatralnym. Każdego

wieczoru były przez nich odwiedzane wszystkie teatry warszawskie. Wysoko oceniali oni poziom polskiego aktorstwa, reżyserii i scenografii.

Jean Mourier korzystając z przyjazdu do Polski odbył dłuższą rozmowę z przewodniczącym polskiego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, Szczepanem Baczyńskim, aktorem i prorektorem Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie.

Na ostatnim posiedzeniu Kongresu przemawiał z ramienia UNESCO p. Michel Dard, który w niezwykle serdecznych i gorących słowach dziękował Polsce za wielką gościnność i tak miłe przyjęcie. Podkreślił on, że Warszawa, która tyle uciepiała podczas wojny, dziś odbudowana do nowego życia, jest miastem o niezwyklej aktywności teatralnej. Jako dowód przytoczył fakt, że w Warszawie, w mieście milionowym, istnieje prawie tyle samo teatrów — 27, co w ogromnym Nowym Jorku.

Niektórzy delegaci na X Kongres ITI po zakończeniu obrad udali się jeszcze do Krakowa.



Uroczyste otwarcie Kongresu odbyło się w starym, pięknym teatrze króla Stanisława Poniatowskiego, w Pomarańczarni w Parku Łazienkowskim. W prezydium siedzą Augustin Siré, (Chili), Vincenzo Torraca — prezes ITI (Włochy), pani Rosamond Gilder (USA) oraz Jean Darcante (Francja) sekretarz generalny ITI

DYSKUTUJEMY... (15)

TYLKO PRAWDA O POLSCE
ZRODZI DO NIEJ PRZYWIĄZANIE

Jaka jest młodzież pochodzenia polskiego we Francji? Jaki jest stosunek młodych obywateli francuskich, którzy urodzili się w rodzinach emigrantów polskich — do Kraju rodziców i dziadków? Jakie miejsce zajmuje w ich życiu Polska, zainteresowanie Polską, przywiązanie do Polski? Oto pytania, nad którymi zastanawiamy się wszyscy w ramach dyskusji zainicjowanej przez „Tygodnik Polski”.

W dzisiejszym numerze na interesujące nas tematy wypowiada się zamieszkały obecnie w Zabrze, na Górnym Śląsku reemigrant z departamentu Nord, który przyjechał do Francji, aby odwiedzić znajomych i — jak sam powiada — „pooglądać stare kąty”.

Szanowna Redakcjo!

Przyjechałem tutaj — na Nord, do osiedla, gdzie się urodziłem — po siedemnastu latach. Siedemnaście lat temu, dokładniej: w lipcu 1946 roku wyjechałem wraz z rodzicami z Francji do Polski, gdzie urodzili się moi rodzice. Ja sam urodziłem się we Francji.

Mieszkałem obecnie w Zabrze. Pracuję w kopalni. Jestem sztygarem. A ten mój list dotyczy publikowanych w „Tygodniku” artykułów pt. „Dyskutujemy...” Przeczytałem prawie wszystko, co dotąd pisaliście i publikowaliście o młodzieży pochodzenia polskiego we Francji, a że sam jeszcze nie tak dawno byłem młody i urodziłem się we Francji, którą kocham i którą uważam za swoją drugą ojczyznę, a także i dlatego, że wydaje mi się — słusznie czy niesłusznie — iż przyjeżdżający na urlop do Francji po siedemnastu latach dostrzegam lepiej niż Wy „tubyły” zmiany zasze w środowisku emigracyjnym — postanowiłem napisać do Was ten list.

Jest teraz czerwiec. Wieczorem siadam czasem wraz z krewnymi, u których mieszkam, na ulicy, przed domem. Rozmawiamy. A na ulicy „w kolonii” bawią się dzieci, między innymi — także i dzieci pochodzenia polskiego. I jakież są te gry dziecięce? Różne, ale w żadnej z nich nie ma dziś nawet śladu elementu polskiego. Piszę o tym dlatego, że po ostatniej wojnie, w okresie, kiedy jeszcze hasałem po ulicach, było wręcz odwrotnie. Mianowicie: w owym czasie każdego chyba letniego wieczoru dzieci polskie w koloniach Nordu bawiły się w „chusteczkę”, śpiewały — z własnej, nie przymuszonej woli — „mam

chusteczkę, mam jedwabną, komu ją daruję...” Ta zabawa, — pamiętają to zapewne moi rówieśnicy, a także i starsi emigranci, to było niejako ukoronowanie dziecięcego dnia w kolonii na Nordzie, piosenkę „mam chusteczkę, mam jedwabną, komu ją daruję...” umieli śpiewać i śpiewali razem z nami — mali Francuzi i małe Francuzki, nasi koledzy i nasze koleżanki.

Detal? Być może. Ale — sądzę, iż wszyscy ci, którzy znają życie „polskiego Nordu” przyznają mi tutaj rację — detal wielce znaczący. Jest to szczegół, który — moim zdaniem — w stopniu o wiele większym aniżeli wiele innych spraw — pozwala zdać sobie sprawę z doniosłości i nieodwracalnego charakteru zmian, jakie zaszły w skupiskach polskich we Francji.

Te zmiany (ogólnie rzecz biorąc: stopniowe zanikanie tradycyjnych form emigracyjnego życia społecznego) musiały zająć, nie można przecież (pisaliście już o tym w „Tygodniku”) na dłuższą metę wmawiać ludziom, którzy tu, we Francji urodzili się i którzy żyją i będą żyć i pracować, kochać i myśleć we Francji i po francusku, że są emigrantami... Takie perswadowanie może i skutkowało, ale skutkowało krótko.

W tej sytuacji co rozsądniejsi działacze i ludzie, którym zależy na tym, aby młodzież pochodzenia polskiego we Francji nie utraciła kontaktów z Krajem rodziców i dziadków, zastanawiają się nad pytaniem: co robić? Jedni radzą: przestać z hasłami bogoojczyźnianymi; inni — pisać i informować o Polsce po francusku; jeszcze inni — niech się młodzież zbiera i dyskutuje...

Są to na pewno propozycje godne uwagi. Niech mi jednak wolno będzie powiedzieć, że — moim zdaniem — na pytanie: „Co robić w tej sytuacji? — należy przede wszystkim odpowiedzieć: „Jechać do Polski!” A potem? „Jeszcze raz zwiedzić Polskę”.

Bo przecież tylko tam, tylko u nas w Polsce, można dowiedzieć się prawdy o Polsce (prawdy, która czasem człowieka denerwuje, ale której nikt z nas nie ukrywa), tylko w Polsce można poznać Polskę i nas, Polaków, którzy mamy wady i którzy wszystkiego jeszcze u siebie nie mamy, ale pracujemy, i — choć się to pewnym ludziom nie podoba — niejako już stworzyliśmy.

Idę ulicą i spotykam starego B., „kumpla” mojego ojca. Kłaniam się mu, poznał mnie, witamy się, on pyta: „I co, jak tam w Polsce?” — „Tak a tak” — powiadam. „To jest, tego jeszcze nie ma, tanto znów trochę drogie...” Lecz on przerywa mi mówiąc: „Już ty mi nie opowiadaj bzdur! Już ja wiem, jak to tam jest!” „A byliście w Polsce?” pytam. — „Gdzież tam!” — powiada mój rozmówca. — „Po co?”

...Po to, po to właśnie trzeba jechać do Polski, żeby — jeśli się jest młodym — poznać kraj, który warto pokochać, a jeśli się jest starszym i „nieprzejednanym” — pojąć, że we Francji nie zawsze miało się rację, a czasem może i po to, aby na całe dalsze życie pamiętać o przysłówiu, które powiada, że „zły ten ptak, co własne gniazdo kała...”

REEMIGRANT Z ZABRZA
na wakacjach w Nordzie

D. DOWOJNA — BIENAIMÉ

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



Dyskusja w kuluarach, od lewej A. M. Julien — dyrektor paryskiego Teatru Narodów, Emile Biasini i Vincenzo Torraca



Delegacja Belgii: Tone Brulin, Georges Sion i Jan Christiaens

Vincenzo Torraca w rozmowie z sekretarzem generalnym Fédération des spectacles, Jean Mourier



REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

TU BYŁO POLE

LA VILLE de Tychy, en Haute-Silésie, comptait déjà 484 ans d'existence officielle, lorsque des bulldozers apparurent dans les champs, à quelques 1500 mètres des dernières maisons. Aujourd'hui Nove Tychy (Tychy-les-Neufs) ont fait descendre la vieille cité au rang de faubourg. De 11.800 habitants la population est passée à plus de 55 mille et atteindra 100 mille en 1970. C'est la plus grande des cinq villes-champignons, nées en Silésie après la guerre. La majorité de sa population travaille dans les mines nouvelles de Wesoła I, Wesoła II où dans celles de „Ziemowit” et „Łędziny”, qu'on atteint en quelques minutes en train électrique. La municipalité réserve des emplacements pour l'Université de Silésie, qu'elle espère voir s'implanter ici, à un quart d'heure de Katowice.

TYCHY liczyły już 484 lata, kiedy to w 1951 roku na sąsiednich polach, w odległości około półtora kilometra od starych zabudowań, zaczęło wyrastać nowe miasto. Od kilku lat gołe pola między pierwszymi budynkami a starymi Tychami są już wypełnione gmachami, a stara miejscowość przy nowej, choć dawniej nie należała do ostatnich na Śląsku, wygląda jak ubogie przedmieście. W czasie wznoszenia pierwszego osiedla nowego miasta robotnicy z budowy chodzili do starych Tych (Ślązacy mówią „do Tychów”) na piwo, teraz mieszkańcy starych chodzą po bardziej luksusowe zakupy do nowego miasta, a także do kina, teatru, na występy sportowe, do bibliotek, kawiarni i restauracji.

Z chwilą rozpoczęcia budowy Tychy miały 11 800 mieszkańców. Przy oddaniu pierwszych bloków mieszkalnych w 1952 r. — liczba ich wzrosła do 13 650, a w latach następnych w miarę znikania gołych pól, miejska statystyka ludności notowała: 21 700 mieszkańców w 1954 r., 33 450 w 1956 r., 43 500 w 1958 r., 55 100 w roku 1962. Koniec budowy przewidziano na rok 1970. Wtedy miasto oprze się o brzeg lasów pszczyńskich i dużego jeziora Paprocany i osiągnie 100 tysięcy mieszkańców. Dla pewności zarezerwowano jeszcze pewną przestrzeń dla ewentualnej dalszej rozbudowy, nie tylko na bloki mieszkalne, ale i na... uniwersytet. Tychy mają bowiem nadzieję, że kiedy Katowice doczekają się uniwersytetu, umieszczą go w Tychach, od których dzieli je tylko 14 km i świetnie funkcjonująca zelektryfikowana linia kolejowa.

Mieszkańcy nowego miasta, największego z pięciu po wojnie wzniesionych w górnośląsko-zagłębiowskiej części woj. katowickiego — nowa Dąbrowa, nowe Pyskowice, nowe Piekary, nowe Tychy i Grodziec, to w przeważającej części górnicy okolicznych kopalń „Wesoła I i II”, „Ziemowit” i „Łędziny”, leżących w odległości 5 do 12 km, do których podwożą ich elektryczne pociągi.



Nowoczesny kościół w Nowych Tychach

Tylko jeden zakład produkcyjny z dymiącymi kominami istnieje w Tychach, i to w ich starej części, browar — liczący sobie 331 lat. Nowe miasto jest natomiast zupełnie pozbawione przemysłu, przeznaczono je bowiem wyłącznie na mieszkania. Dzieli się ono na kilka osiedli. Cztery z nich, A, B, C i D zostały już oddane do użytku. Fragment osiedla D widzimy na zdjęciu. Na pierwszym planie szkoła tego osiedla, w dali stare Tychy z browarem

W ciągu dnia na ulicach miasta, kiedy mężczyźni pracują, przeważają kobiety i dzieci. A w ogóle Tychy to nie tylko młode miasto, ale i młodzi mieszkańcy. Do pracy w przemyśle węglowym, po zbudowaniu w okolicy nowych kopalń, zgłosili się bowiem przede wszystkim ludzie młodzi. Przybyli tu nie tylko ze Śląska, ale z różnych stron Polski. Wielu dopiero w Tychach założyło rodziny

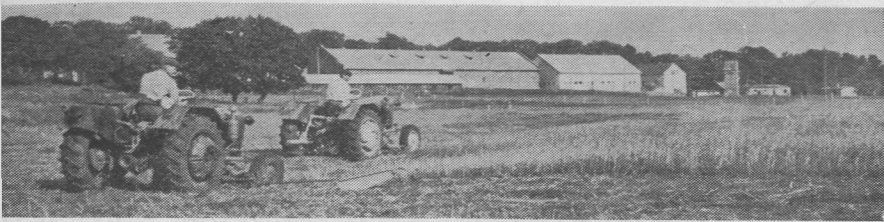
Między osiedlem C i D przebiega Aleja Bielska, łącząca Katowice z Bielskiem (36 km) u stóp Beskidu Śląskiego. Na pierwszym planie jedna z kawiarni przy Alei Bielskiej

Głównymi projektantami nowego miasta Tychy jest para warszawskich architektów-naukowców: prof. inż. Kazimierz Weychert i docent inż. Halina Adamczewska. Widzimy ich przy planie zabudowy miasta



Mały Rynek w osiedlu B, obok lokali i sklepów znajduje się kino



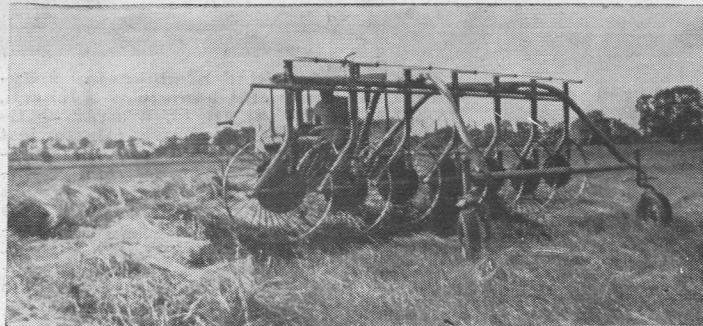


● **Nowoczesne wielkie gospodarstwo rolne**

Kombinat gospodarstw rolnych Garbno (pow. Kętrzyn) powstał jesienią 1961 roku. Obejmuje on obszar 6 591 ha, w tym 4 022 ha gruntów ornych, 466 ha łąk i 840 ha pastwisk. Z dotychczasowych gospodarstw utworzono 5 jednostek produkcyjnych zwanymi zakładami. Zasadniczym celem kombinatu jest wprowadzenie wysokiej specjalizacji produkcji roślinnej i hodowlanej zgodnej z warunkami przyrodniczo-ekono-

micznymi tego regionu Polski, zagospodarowanie dodatkowych użytków rolnych oraz wprowadzenie pełnej kompleksowej mechanizacji wszystkich prac.

Pod takim hasłem odbył się w Dzierżoniowie (woj. wrocławskie) festiwal społeczno-kulturalny, na którym zaprezentowano dorobek gospodar-



micznymi tego regionu Polski, zagospodarowanie dodatkowych użytków rolnych oraz wprowadzenie pełnej kompleksowej mechanizacji wszystkich prac.

Pozwoli to na osiągnięcie wysokiej towarowości wyrażającej się sumą 26,4 miliona złotych zysku rocznie. Załoga kombinatu rolniczego dąży do osiągnięcia plonu zbóż do 26 q z ha, buraków do 352 q z ha oraz doprowadzenia stanu bydła do 4 664 sztuk, w tym 2 462 krów o

● **„Wrastamy” w Ziemię Piastów**

Pod takim hasłem odbył się w Dzierżoniowie (woj. wrocławskie) festiwal społeczno-kulturalny, na którym zaprezentowano dorobek gospodar-



czy i kulturalny tego terenu. Ziemia dzierżoniowska, jako największy ośrodek przemysłu

● **Polskie serpentyny**

Najwięcej i najbardziej malowniczych serpentyn w Polsce znaleźć można na szlaku drogowym wiodącym z Przemysła do Sanoka (Rzeszowskie), m.in. na przestrzni 7 km znajdującej się tam aż 54 ostre zakręty. Obecnie gdańskie biuro projektów drogowych pracuje nad planem odbudowy tego szlaku. W połączeniu z tzw. obwodnicą bieszczadzką, głównym traktem w Bieszczadach, szlak ten będzie należał do najpiękniejszych i najbardziej atrakcyjnych w Polsce.

● **Przebój eksportowy 1962**

Pod takim hasłem popularny dziennik „Życie Warszawy” ogłosił konkurs na najlepszy artykuł przemysłowy lub obiekt polskiej produkcji, który przysporzył Krajowi najwięcej klientów zagranicznych.

Spośród 103 towarów, które po raz pierwszy pojawiły się w eksporcie polskim w 1962 r. tytuł „przeboju eksportowego” i nagrodę Ministra Handlu Zagranicznego otrzymała płuczka węglowa ze

włókienniczego na Dolnym Śląsku, słynie także z bogatym życia kulturalnego, w którym przoduje młodzież. Co roku przez ulice tego od wieków przemysłowego miasta przeciągają kawkalkady młodych.

● **Staropolskie zabytki przemysłu**

Na terenie staropolskiego zagłębia przemysłowego w Kielecczyźnie od czterech lat udostępnione są publiczności zabytkowe obiekty przemysłowe. Najpierw, w 1960 r., otwarto w Słupi Nowej Muzeum Dawnego Hutnictwa Świętokrzyskiego, w roku następnym — zabytkową kuź-

● **Najmocniejsze nici**

Od dłuższego czasu Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych prowadzą prace badawcze nad wzmocnieniem stilonu dla celów technicznych. Do niedawna produkowane przez te zakłady nici stilonowe zrywały się pod własnym ciężarem wtedy, gdy ich długość wynosiła 40—50 km (nitka stalowa zrywa się przy długości 7—15 km). Ostatnio uzyskano w laboratorium jeszcze większą wytrzymałość. Nitka zrywała się dopiero przy długości 65—75 km. Jeśli praktyka potwierdzi badania laboratoryjne — Gorzowskie Włókna Sztuczne znajdują się w światowej czołówce zakładów szczyjących się najwyższą wytrzymałością produkowanych nici z tworzyw sztucznych.

7 DNI

w skrócie

KORSZE (Olsztyńskie) — Zakłady Sieci Rybackich zerwały już całkiem z bawełną. Obecnie sieci wytwarza się tylko ze stylonu oraz kuralonu, surowca stosowanego powszechnie przez rybaków japońskich.

PILAWA (Warszawskie) — Ruszyła już nowa fabryka farb i lakierów, która co roku wytwarzać będzie 8 tysięcy ton farb olejnych, syntetycznych i emulsyjnych.

DEBE (Warszawskie) — W świetnym miejscu, bo nad nowym Zalewem Zegrzyńskim rusza w tym roku Technikum Hydrologiczno-Meteorologiczne.

MIEROSZÓW (Wrocławskie) — Pokażne stado krów zjawiało się rankiem na polach

i zjadło blisko 30 kwintali świeżutkiego sianka. Okazało się, że są to krówki czeskie, które „nielegalnie” przeszły granicę. Czescy pastuszkowie odebrali „zgubę” i zwrócić siano.

LWÓWEK ŚLĄSKI — Nowa szkoła Tysiąclecia otrzymała imię „Bohaterów 10 Sudeckiej Dywizji Piechoty”, jednostki, która wiosną 1945 roku wyzwoliła miasto.

GDYNIA — Po drugim już kursie, rybołówstwo polskie wzbogaciło się o 28 kapitanów żeglugi wielkiej oraz 24 mechaników I klasy.

OPOLE — P. Cyprian Kwaczek znalazł młodziutką sarenkę, której nieuważny kosiarz obciął tylne raciczki, przywiózł do warszawskiego „Expressu Wieczornego”. Sarenka znalazła się w mieszkaniu dyrektora ZOO, zrobiono jej specjalne protezy i zwierzątko będzie chodziło.

BIELSKO-BIAŁA (Katowickie) — Fabryka im. St. Bularza specjalizuje się w eksporcie... flag, sztandarów i bander, robionych na specjalne zamówienie różnych krajów.

PROSTO Z POLSKI

● **Telewizja na uści lubelskiej**

Jeszcze w roku ubiegłym we wsiach, osadach i małych miasteczkach województwa lubelskiego było zaledwie 3 tysiące telewizorów. W roku ubiegłym liczba ta podwoiła się. Wiele telewizorów jest własnością społeczną, dzięki czemu programy telewizyjne ogląda tysiące osób. W świetlicach gromadzkich i osiedlowych podejmuje się coraz częściej ogólne dyskusje na różne tematy życia, kultury i sztuki.

● **Samoloty... własnej produkcji**

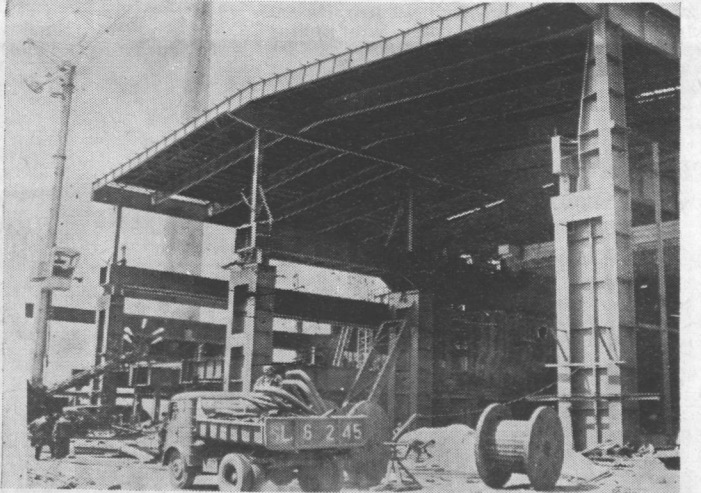
Trzy lata temu wykonano prototyp polskiego samolotu komunikacyjnego. Nazwano

go „MD-12” od nazwisk konstruktorów: profesorów F. Misztala i L. Dulęby pracujących w Doświadczalnym Ośrodku Konstrukcji Lotniczych w Warszawie. Samoloty te odznaczają się krótkim startem i lądowaniem, przystosowane są do korzystania z lotnisk trawiastych, wyposażone w 4 silniki po 340 KM. Zabierają 20 pasażerów i trzyosobową załogę, osiągają szybkość ponad 300 km/godz., latać mogą bez lądowania na przestrzeni około 1 000 km. Po podjęciu produkcji seryjnej samoloty te latać będą na krajowych liniach pasażerskich.

● **Ile jest wodociągów?**

Spośród 889 miast polskich i osiedli — 525 wyposażonych jest w wodociągi i kanalizację. W miejscowościach tych mieszka 86 proc. ludności miejskiej Kraju. Długość miejskiej sieci wodociągowej wynosi 18 tysięcy kilometrów, a kanalizacyjnej — 13 tysięcy kilometrów.

Łabędy w powiecie gliwickim słynęły niegdyś tylko z ogromnego gniazda polodowcowego, tzw. „Kamienia Diabelskiego”. Potem pojawił się tu przemysł. W latach powojennych Łabędy wsiwały się budową największego na Śląsku Domu Kultury. Obecnie do wieńca sławy Łabęd dołączyć możemy budowę potężnego 200-tonowego pieca martenowskiego (na zdjęciu), opalanego mazutem, który w tym roku będzie oddany do użytku.



● **Pięć nowych miast**

W podziale administracyjnym Polski wprowadzono w czerwcu br. pewne zmiany. Rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów nadano prawa miast dla: Nałęczowa w powiecie puławskim, Helu oraz Władysławowa w powiecie puckim, Miasteczka Śląskiego w powiecie tarnogórskim oraz Jastrzębia Zdroju w powiecie wodzisławskim. Ponadto utworzono dwa nowe osiedla: Jastrzębia Górę w powiecie puckim oraz Andrespol w powiecie łódzkim. Inne zmiany w podziale administracyjnym dotyczą przesunięcia granic miast przede wszystkim w województwie katowickim i poznańskim.

Tygodniowa GAWĘDA

Wróg kobiet ■ W pogoni za słońcem ■ Szal kółek nie mija ■ Chwałą drogową milicję

Na wiadomość o tym, że pierwsza kobieta radziecka, kosmonautka Walentyna Tierszkowa wyleciała w przestrzeń, pewien mój zgorzkniały znajomy, który ponoć nie lubi kobiet, oświadczył:

— Ja to bym wszystkie baki na świecie wystrzelił w

Najstarszy dom Wrocławia

Podczas robót budowlanych przeprowadzonych na Pl. Biskupa Nankiera we Wrocławiu dokonano niezwykle cennego odkrycia. Przy rozbieraniu murów XX-wiecznej kamienicy odsłonięto wbudowany w nią budynek, który — jak wykazały badania — pochodzi z XII wieku. Uczeń przypuszczają, że domek ten podarował w roku 1208 Henryk Brodaty pannom Trzebnickim.

Obecnie przeprowadzane są energiczne prace nad całkowitym odsłonięciem zabytkowej budowli. Ten rzadki zabytek starej architektury świeckiej wrosł na przestrzeni wieków w ziemię. Jego parter znajduje się obecnie na poziomie piwnic kamienicy. Pochodzący z XII wieku budynek stanowi jedyny we Wrocławiu przykład budownictwa z tego okresu z ocieplonymi dwiema kondygnacjami.

400 - lecie

gimnazjum piastowskiego w Brzegu

BRZEG na Opolszczyźnie, miasto obfitujące w zabytki architektoniczne i pamiątki dawnej, piastowskiej przeszłości, rozpoczął przygotowania do obchodów 400-lecia jednej z najstarszych na Śląsku i w Polsce szkół średnich tzw. „Gimnazjum Ilustre”.

Szkoła ta założona została w roku 1564 przez Piastę Jerzego II, księcia brzeskiego, człowieka bardzo światłego jak na ówczesne czasy. Wybudowano ją pod nadzorem słynnego wtedy mistrza Jakuba Porra.

Za czasów Jerzego II i przy jego poparciu wyrósł także w Brzegu piękny zamek piastowski, nazywany nie bez słuszności „małym Wawelem” lub „Wawelem nad Odrą”.

Założonemu przez siebie gimnazjum Jerzy II zapewnił ogromny jak na tamte czasy księgozbiór. Szkoła brzeska przyciągała nie tylko scholary z Śląska, ale nawet z odległej Saksonii i Węgier.

Kiedy w roku 1675 wygasła linia piastów legnicko-brzeskich, cesarz austriacki przekazał szkołę jezuitom. W roku 1741, w czasie bitwy o Śląsk z wojskami austriackimi pod Małujowicami koło Brzegu wojska Fryderyka Wielkiego zniszczyły zamek a wraz z nim i gimnazjum. Później odbudowane przechodziło ono różne koleje losu, służąc jako szpital wojskowy, magazyn zbożowy a nawet przejściowo jako więzienie. Po roku 1800 przywrócono tu szkołę i mury gimnazjum znów były świadkami zaciętych zmagania o język polski. Ostatnia wojna światowa nie ominęła tej wspaniałej piastowskiej budowli, która

przestworza i nareszcie byłby spokój na tej ziemi.

Już gotów byłem uwierzyć, że rzeczywiście tak myśli, gdyby nie to, że w chwili później ze znawstwem i smakosztostwem obejrzał się za „szalonym kociakiem”, który właśnie zajął miejsce blisko nas przy kawiarnianym stoliku. Oczywiście nie omieszkałem mu na to złośliwie zwrócić uwagi. Zmieszał się i odpowiedział — chyba dla odwrócenia uwagi:

— Nie, gdzie tam! Ale powiedz mi, jakie masz plany urlopowe?

Rzeczywiście, sprawa urlopów jest w tej chwili w Polsce generalnym tematem rozmów. Ludzie planują, kombinują, umawiają się — są stęsknieni słońca, ciepła, którego aura w ubiegłych latach w Polsce skąpiła w ohydny sposób. Ale maj i czerwiec były piękne — nie można powiedzieć złego słowa. Tylko, że w tych miesiącach bardzo mało ludzi idzie na urlopy, młodzież jeszcze uczy się i to na potęgę. Tradycyjnie znakomita większość korzysta z urlopu w lipcu i sierpniu. Powiadają meteorolodzy, że miesiące te w tym roku będą w Polsce ładne. Zobaczmy, może rzeczywiście po tej ciężkiej zimie...

Kto ma ręce i nogi, stara się z dolnych kończyn coraz mniej korzystać i zastąpić je kółkami, jeśli nie uda się czterema, to przynajmniej dwoma, byle z motorkiem.

Przy okazji o pewnej sprawie. W Polsce był jeszcze przed paru laty obyczaj nie do pomyślenia w większości innych krajów — klócenia się z milicją drogową. Popularny to był obrazek, że kierowca, zatrzymany przez milicjanta, który chce go ukarać mandatem za jakieś wykroczenie drogowe, klóci się jak szewc, nie chce płacić, twierdzi, że on ma rację, a nie milicjant.

Dziś już takie wypadki należą do wyjątkowych. Czemu? Złożyło się na to wiele przyczyn. A więc: po pierwsze — wszedł w życie nowy Kodeks Drogowy, który wyraźnie precyzuje zasady ruchu, bez nieudomówień. Jasne, przejrzyste prawo ma znacznie większe szanse, iż będzie przestrzegane, niż prawo zawierające luki. Po drugie: obydwie strony, to znaczy milicjant i kierowca, zaznajomiły się z tym prawem i wiedzą, czego od siebie nawzajem wymagać. Po trzecie — milicja, dzisiejsza milicja drogową znacznie różni się od swych poprzedników sprzed kilku lat. Dziś te przystojne i estetycznie ubrane na białym latem chłopaki i dziewczęta są mili, uprzejmi, sympatyczni — i odchodzi ochota do klótni z nimi. Tym bardziej, że swój zawód opanowali dobrze i żaden najmocniejszy sznur pojazdów z różnych stron nie potrafi wyprowadzić ich z sympatycznej, uśmiechniętej równowagi.

Bardzo to duży krok naprzód. Tysiącom i tysiącom zmotoryzowanych wczasowiczów, którzy ruszają „w Polskę” — ta zmiana milicji umili niewątpliwie urlop. A jeżeli chodzi o kobiety-milicjantki, żeby już nawiązać zakończony do wstępu „antyfeministycznego”, przypomnę przedwojenny dwuwiersz znakomitego polskiego satyryka Stanisława Jerzego Leca pt. „Na przystojną policjantkę”:

„Już nic na to nie poradzę,
przecież muszę posiąść

władzę!”

Marian

KRAJ i ŚWIAT

UMOWA HANDLOWA POLSKI Z IRANEM

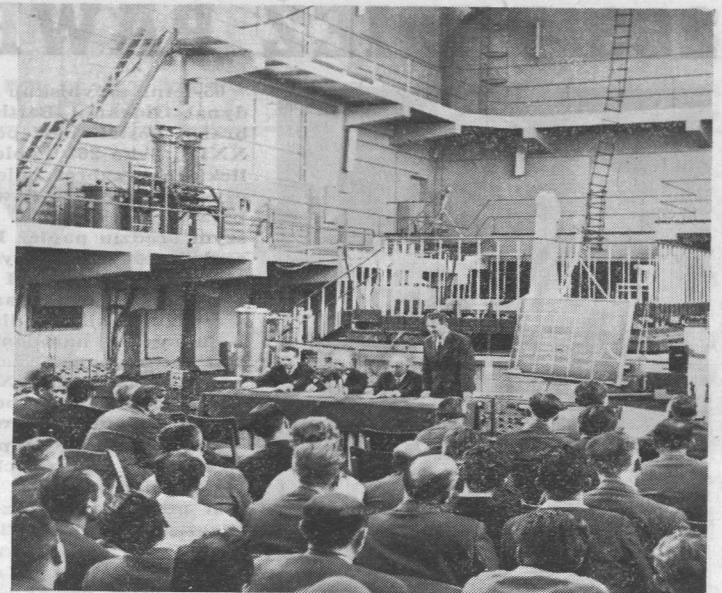
W Warszawie podpisano umowę handlową między Polską i Iranem. Kraj zwiększy import z Iranu bawełny, rud metali nieżelaznych, skór surowych, owoców suszonych oraz niektórych półfabrykatów. Umowa stwarza możliwości wzrostu eksportu polskiego do Iranu, a mianowicie maszyn i urządzeń przemysłowych oraz artykułów przemysłowych trwałej konsumpcji. Kraj zamierza także zwiększyć dostawy kompletnych obiektów przemysłowych do Iranu.

POLSKA KOPARKA WYGRAŁA WYŚCIG O PIERWSZEŃSTWO

Mało kto wie o igrzyskach sportowym przetargu, jaki miał miejsce w Indii. Chodziło o dostawę koparek dla tamtejszych odbiorców. Dla przetargu stanęły renomowane firmy

z Anglii, Japonii, USA i Polski. Polska jako najmłodszy producent tych urządzeń, najmniej mogła liczyć na szanse zwycięstwa. Zwyciężyła jednak właśnie polska koparka! A było to tak.

Właściciel firmy, który zakupił prezentowany model, prosił o dostarczenie go do miejsca przeznaczenia. Okazało się, jednak, że nie jest to rzeczą łatwą. Niektóre mosty należą do prywatnych właścicieli, ci zaś w obawie przed ich uszkodzeniem nie zgodzili się na przejazd ciężkiej gąsienicowej maszyny. Wówczas to operator Mieczysław Baran usiadł za kierownicą i przez okólnie wiejskie drogi i wertepy, a nawet rzeki, przebył 45-kilometrową trasę do klienta. Ten egzamin sprawności, zdany na oczach wielu specjalistów, zdecydował o zwycięstwie polskiej koparki w międzynarodowym przetargu. Krajowe zakłady produkcyjne otrzymały zamówienie na pierwszą partię 20 koparek dla Indii.

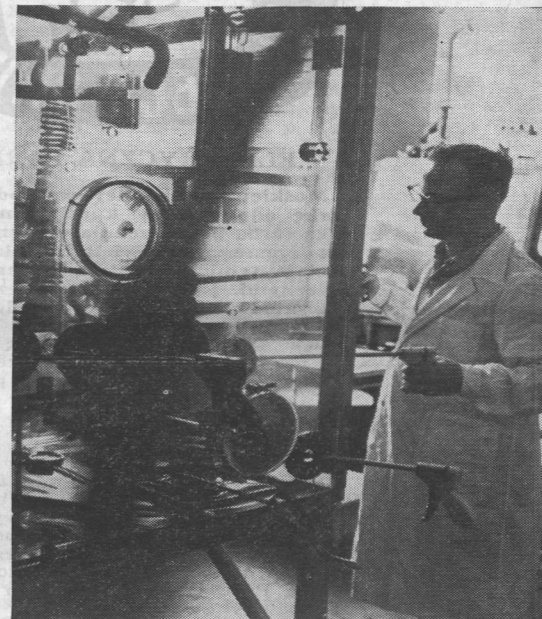


Instytut Badań Jądrowych PAN zorganizował w Świerku pod Warszawą dla uczczenia 5-lecia reaktora „Ewa” specjalną sesję naukową, na której omówiono naukowe i gospodarcze rezultaty prac dokonanych dzięki jubilatce

ROZWÓJ POLSKIEJ ATOMISTYKI ZAWDZIĘCZAMY 5-letniej „EWIE”

SIEDEM LAT TEMU W POLSCE nawet (teoretycy) uczeni atomiści nie mieli pojęcia o doświadczalnej fizyce atomowej. Od roku 1957, a więc od chwili uruchomienia pierwszego w Polsce reaktora atomowego „Ewa” w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku pod Warszawą, polska atomistyka zrobiła olbrzymi krok naprzód. Wystarczy przejrzeć rejestr prac naukowo-badawczych wykonanych przez poszczególne zakłady Instytutu przy pomocy polskiego reaktora. Wzbogacono aparaturę, wykonano szereg nowoczesnych urządzeń techniki jądrowej.

W ciągu 5 lat rozbudowano Instytut Badań Jądrowych z jednego do jedenastu budynków. Obok „Ewy” jubilatki (kończy 5 lat) stanęła „urodzona” w tym roku córka „Ewy” „Anna”, a pod koniec roku rozpoczęły własne „atomowe życie” drugi potomek „Ewy” „Maryla”. Za dwa lata po remoncie i niezbędnych zmianach mama „Ewa” zwiększy moc z 2 do 6, a następnie do 8 MW. Pozwoli to na rozszerzenie zakresu badań naukowych. Projektuje się już budowę reaktora o mocy 30 MW, który stanie w Polsce za lat 5.



W Świerku przygotowano jednocześnie wystawę aparatury jądrowej wykonanej w Instytucie Badań Jądrowych. Na zdjęciu: fragment boks do produkcji siarki S 35

WILLE DLA AUSTRII

Na rynkach światowych wzrasta zainteresowanie polskimi surowcami i półsurowcami budowlanymi, m. in. szkłem gospodarczym, kryształami i porcelaną. Polskie szkło okienne i ornamentowe sprzedawane jest m.in. we Francji, w Belgii, w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Obecnie Kraj rozpoczyna produkcję szkła ornamentowego hartowanego.

Ostatnio zawarte zostały kontrakty przez przedsiębiorstwa krajowe na dostawę do Austrii 37 domków typu willowego. Podpisano także porozumienie na dostawę dalszych 100 domków tego typu. Interesują się nimi również firmy w Szwajcarii i Niemieckiej Republice Federalnej. Wiele kłopotów ma Kraj z wypełnieniem swych zobowiązań wobec kupców zagranicznych w zakresie dostaw cementu. Ze względu na ostrą zimę i zamrożenie Bałtyku, statki przez dłuższy okres czasu nie odbierały cementu zmagazynowanego w polskich portach. Obecnie usiłuje się

nadrobić opóźnienia w wysyłce cementu dla zagranicznych odbiorców, ale gwałtowne zwiększenie przewozów morskich nie jest zadaniem prostym.

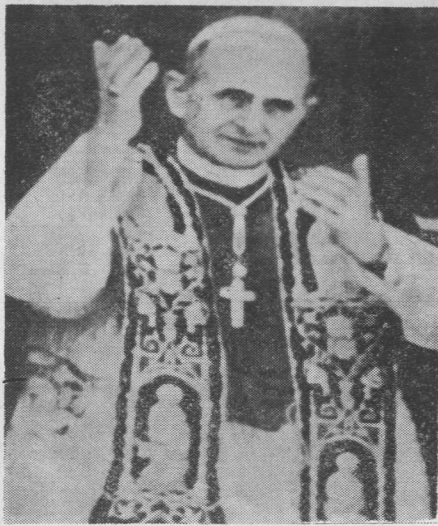
NAJWIĘKSZY DOSTAWCA WĘGLA DO DANII

„Polska na czele dostawców węgla” — pod takim tytułem ukazał się artykuł w biuletynie duńskiego zrzeszenia importerów węgla. Biuletyn stwierdza, że łączne zapotrzebowanie Europy na energię elektryczną wzrosło do 1980 r. dwukrotnie w porównaniu z br. Węgla jako źródło energii w dalszym ciągu odgrywa dominującą rolę, mimo że ogólne jego zużycie wykazuje pewien spadek.

W 1962 r. Dania importowała ogółem 5,4 mln ton węgla. Największym dostawcą była Polska — 2,3 mln ton (około 43 proc.). Drugie miejsce zajmuje W. Brytania — 18,2 proc., trzecie NRF — 15,5 proc.

W ubiegłym roku eksport brytyjskiego węgla do Danii spadł z 1,3 mln ton do 700 tys. ton.

263 PAPIEŻ PAWEŁ VI



65-letni arcybiskup Mediolanu, Kardynał Giovanni Battista Montini, wybrany został następcą papieża Jana XXIII. Jako 263 Papież Kościoła Katolickiego przybrał imię Pawła VI. Uroczysta koronacja nowego papieża odbyła się 30 czerwca. W swoim pierwszym orędziu papież Paweł VI oświadczył, że pragnie kontynuować rozpoczęte przez Jana XXIII dzieło jedności wszystkich chrześcijan i że nie będzie szczędził wysiłków dla zachowania pokoju między narodami. Tym samym jest rzeczą pewną, że zawieszono wraz ze śmiercią Jana XXIII prace Soboru Powszechnego nie będą zaniedbane i Sobór zostanie wznowiony.

Papież Paweł VI pochodzi z miasta Brescia w północnych Włoszech, jest synem dziennikarza, kardynałem został mianowany przez Jana XXIII, przez jakiś czas w 1924 r. pełnił funkcję attaché w Nuncjaturze Apostolskiej w Warszawie i w tym czasie zdołał opanować język polski.



ELEKTRYCZNA FARBA

Moskiewscy chemicy wyprodukowali farbę odpychającą kurz. Pomalowana taką farbą powierzchnia w wyniku tarcia cząsteczek powietrza naładowana zostaje tymi samymi ładunkami elektrycznymi, jakie mają cząsteczki pyłu. Na skutek tego kurz nie osiada na powierzchni, ale jest odpychany. Tego rodzaju farbą malować się będzie w przyszłości wnętrza teatrów, sale operacyjne, czułe przyrządy pomiarowe i maszyny precyzyjne.

NIE WYSZŁO

Z angielskich gazet i sondaży opinii publicznej wynika, że w najbliższych wyborach do parlamentu zwycięstwo odniesie prawdopodobnie labourzyści. Przewodniczący partii konserwatywnej, Ian Macleod jest jednak zdania, że Partia Pracy przegra. „Jestem tak samo pewny zwycięstwa partii konserwatywnej w nadchodzących wyborach do Izby Gmin, jak tego, że piłkarze Leicester City zdobędą puchar Anglii” powiedział Macleod.

W parę dni potem piłkarze Leicester City przegrali finałowy mecz o puchar z Manchester United w stosunku 1:3...

HERBATA

Palme pierwszeństwa w spożyciu herbaty nadal dźwierz Anglicy, pijąc średnio 36 filiżanek tygodniowo. Na drugim miejscu znajdują się Pakistańczycy z 21 filiżankami tygodniowo.

KOMU ROWER?

Policja w Kopenhadze zebrała z ulic miasta w ciągu 1962 roku 29 tysięcy bezpańskich rowerów. Po odbiór 7 tys. rowerów zgłosili się ich właściciele. 3.200 rowerów sprzedano na licytacji, a 18.800 sztuk oddano na złom.

32.500 KONI MECHANICZNYCH

Największy do tej pory silnik spalinowy na świecie zbudowały włoskie zakłady „FIAT” w Turynie. Osiągnął on w czasie prób moc 32.511 KM. Jest przeznaczony do napędu największego z włoskich statków handlowych — tankowca 90.000 DWT.

O wielkości tego 12-cylindrowego silnika świadczyć mogą rozmiary: średnica cylindra — 900 mm, skok tłoka — 1600 mm, długość — 24 m, wysokość — 10 m, ciężar — 1068 ton. Przy normalnym obciążeniu silnik zużywa poniżej 160 gramów paliwa na konia mechanicznego i godzinę pracy.

Ten sukces włoskiej techniki jest równocześnie ciosem zadany.. turbini-

nie parowej, która dotychczas niepodzielnie panowała na jednostkach morskich o największym tonażu. Silnik spalinowy zwyciężył już ostatecznie jako środek napędu statków średniej wielkości, jednak granicą jego zastosowań była nośność około 40.000 DWT. Obecnie okazuje się, że jest bardziej ekonomiczny od turbin — nawet dla największych superzbiornikowców.

JAK ŚPIEWAĆ HYMN?

Amerycanie mają wiele kłopotu ze swoim hymnem narodowym. Nie ma bowiem żadnego oficjalnego tekstu ani też melodii. Wskutek tego w całym kraju hymn narodowy USA jest nie tylko śpiewany w rozmaitych wersjach, ale także bywa odzwierciany w rytmie rock and rolla oraz swinga. Amerykański kongresman Broyhill ze stanu Virginia uznał, że czas położyć kres tej anarchii. Przedłożył on Kongresowi wersję hymnu narodowego, zatwierdzoną przez Krajową Radę do Spraw Muzyki. Kongres ma ostatecznie zatwierdzić tekst i melodię hymnu.

TEN KTO DOTKNAŁ MIKADA

Na przyjęciu wydanym na cześć syjamskiej pary królewskiej, która złożyła wizytę w Japonii, cesarz przez pomyłkę uściśnął dłoń jednego ze swoich poddanych, sądząc iż wita dostojnego gościa z Bangkoka.

Dotknięcie „syna słońca” jak mówią wierzący Japończycy zobowiązuje człowieka — chociażby rzecz zdarzyła się przypadkiem — do popełnienia harakiri.

Tymczasem po raz pierwszy od 2600 lat człowiek, którego dotknął cesarz, nie umarł. Jego imię i nazwisko brzmi Dzitsuzo Tokujasu. Jest to urzędnik tokijskiego urzędu rady ministrów.

Kronika FRANCUSKA

Organizacja związkowa w zakładzie pracy

Z inicjatywy Institut d'Etudes Sociales odbyła się ostatnio w Grenoble konferencja w sprawie „legalnego uznania sekcji związkowych w przedsiębiorstwach oraz rozszerzenia realizacji praw związkowych w miejscach pracy”. Konferencja zgromadziła przedstawicieli największych organizacji związkowych: CGT, CFTC i FO, reprezentantów pracodawców, parlamentarzystów, prawników, dyrektorów instytutów pracy.

O co chodzi? Co trzeba rozumieć przez pojęcie „uznania sekcji związkowej w przedsiębiorstwie”? Sprawa jest prosta. Mimo ustawowych wolności związkowych, syndykaliści nie mogą często prowadzić swej działalności, a nawet są szykanowani i zwalniani z pracy. Organizacje robotnicze żądają więc zapewnienia swoim działaczom ochrony przed groźbą sankcji oraz zrównania ich w prawach z delegatami personelu i członkami komitetów zakładowych. Organizacje te domagają się gwarancji przeciwko bezprawnym zwolnieniom z pracy aktywistów związkowych, przyznania im swobody poruszania się w fabrykach, prawa interwencji u pracodawców, jak również do zastępowania nieobecnych delegatów personelu. Związki zawodowe walczą o zagwarantowanie im swobody zbierania składek, wywieśniania afiszów, kolportowania ulotek i odbywania zebrań w oddanych do ich dyspozycji lokalach.

Żądania te figurują od lat w programach związkowych. CGT wysuwała je jeszcze podczas zjazdu w 1955 r. i ponowiła na konferencji krajowej w 1961 r. Podobnie CFTC przeciwstawia postulaty robotnicze akcji rządowej na rzecz „współpracy” organizacji związkowych, pracodawców i władz państwowych. FO nie stoi na uboczu.

Aspiracje klasy robotniczej znalazły, oczywiście, odbicie w płaszczyźnie parlamentarnej. Frakcja komunistyczna złożyła odpowiedni projekt ustawy. CFTC przekazała swój projekt wszystkim grupom w Pałacu Burbońskim. Frakcja UNR przewiduje ze swej strony istnienie w zakładach pracy organizacji związkowych, nie powiązanych z wielkimi centralami, co spotkało się z jedynym sprzeciwem CGT, FO i CFTC. Wreszcie minister pracy Grandval twierdzi, iż uznanie sekcji związkowej w fabryce oznaczałoby „skok w nieznaną”.

Wszystkie centrale związkowe są również zgodne w innej istotnej sprawie. Przypominają one swą zde-

cydowaną wrogość wobec koncepcji „integracji związkowej” na jakimkolwiek szczeblu.

CGT odmawia wszelkiej współpracy klasowej. CFTC dąży do „zrównoważenia wpływów pracodawców” i stworzenia „nowej równowagi w zakładach pracy”. FO wyraża opinię, że syndykalizm jest „ruchem, który zginie przekształcając się w instytucję”.

Obecni na konferencji parlamentarzyści komunistyczni i socjaliści poparli żądania związkowe. Odrzucili je przedstawiciele Comité National du Patronat Français, przeciwstawiając się rozszerzeniu swobod związkowych.

Rezolucja przyjęta przy sprzeciwie delegata pracodawców stwierdza, że dotychczasowe ustawodawstwo w sprawie praw związkowych jest niewystarczające. Organizacja związkowa winna posiadać pierwszeństwo w zakładzie pracy nad innymi formami przedstawicielstwa robotników. Reorganizacja praw związkowych nie może w niczym zmienić zasady absolutnej niezawisłości syndykalizmu. W konferencji odrzuca się formułę „syndycat maison” lansowaną w pewnych kołach — głosi rezolucja.

B. M.

DATY i FAKTY

▲ **PREZYDENT KENNEDY** zakończył 1 lipca podróż po Europie. Odwiedził on NRF, Berlin Zachodni, Irlandię, W. Brytanię i Włochy.

▲ **MUHAMMAD ZAFRULLA KHAN**, przewodniczący XVII sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych bawił w Polsce na zaproszenie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

▲ **PISMO REWIZJONISTYCZNE W BERLINIE ZACHODNIM**, „Unsere Schlesiische Heimat” wystąpiło z żądaniem wydalenia z NRF znanego dziennikarza telewizyjnego Nevena du Mont, którego na zjeździe odwetowców w Kolonii chciano zliczować za jego audycję o Wrocławiu.

▲ **KOMITET CENTRALNY WŁOSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ** odrzucił rezygnację Nenniiego z kierownictwa stanowiska w partii.

▲ **POROZUMIENIE O ROZSZERZENIU WSPÓŁPRACY ZSRR I ZJEDNOCZONEJ REPUBLIKI ARABSKIEJ** podpisali w Moskwie minister Obrony ZSRR, marszałek R. Malinowski i wiceprezydent ZRA marszałek Abdel Hakim Amer.

▲ **PROJEKT „USTAWY Z 1963 ROKU O PRAWACH OBYWATELSKICH”** wniósł do Kongresu prezydent Kennedy. Przewiduje on zniesienie segregacji rasowej w miejscach publicznych i bierze w obronę Murzynów pragnących się uczyć w szkołach i uczelniach municypalnych.

▲ **W GREJI ZAPRYSZĘCZONY ZOSTAŁ NOWY RZĄD PREMIERA PIPENELISA**.

▲ **GIOVANNI LEONE**, PRZEWODNICZĄCY WŁOSKIEJ IZBY POSŁÓW, CZŁONEK PARTII CHRZEŚCIJAŃSKO-DEMOKRATYCZNEJ utworzył rząd, złożony wyłącznie z członków chadecji.

▲ **W JAPONII ODBYŁY SIĘ MANIFESTACJE PROTESTACYJNE** przeciwko planowanej wizycie okrętów atomowych USA.

▲ **SEKRETARZ GENERALNY ONZ, U THANT**, udał się 30 czerwca w podróż na Węgry, do Bułgarii, Szwajcarii i Włoch.

▲ **REZOLUCJE BEZ PRECEDENSU UCHWAŁIŁA BRITYJSKA IZBA GMIN**, stwierdzając, że b. minister Profumo (bohater romansu z modelką Christine Keller) winien jest „ciężkiej obrzy” parlamentu.

▲ **AMBASADORZY KRAJÓW AFRYKAŃSKICH W USA** złożyli protest przeciwko oświadczeniu jednego z senatorów, głoszącemu, że Afrykańczycy nie są zdolni do samodzielnego rządzenia.

▲ **NOWY PREMIER IZRAELA LEWI ESZKOL** uformował nowy rząd. W jego skład weszło 15 ministrów, w tym 10 z partii Mapai.

▲ **PREMIER ALGERII BEN BELLA** oświadczył, iż rząd wykrzył spisek antypaństwowy, w związku z czym aresztował 4 działaczy politycznych.

▲ **TAJNA KONFERENCJA BAASISTÓW** odbyła się w Bagdadzie, z udziałem baasistów Jordani, Kuwejtu, Libanu, Arabii Saudyjskiej, Syrii i Iraku. Zapadła decyzja utworzenia jednolitego frontu antymasarsowskiego.

▲ **KRÓL MARIUKA HASSAN II** w czasie oficjalnej wizyty w Paryżu omawiał sprawę pomocy finansowej Francji dla Maroka i francuskich posiadłości ziemskich w Maroku.

Ciemne lub jasne, PIJCIE PIWO



Najlepszego gatunku piwa w browarze MOTTE CORDONNIER i posiadające stempel wysokiej jakości: „QUALITE FRANCE”

Wydział Handlowy: 49, Boulevard de la Liberté — LILLE tél. 57-34-34

POLSKO – FRANCUSKIE KONTAKTY NAUKOWE

WYSTAWA W CENTRE PEDAGOGIQUE W LILLE



Bogato prezentował się dział wydawnictw naukowych z zakresu nauk ścisłych



Moment inauguracji wystawy z udziałem wielu osobistości francuskich i polskich. Duży dział wystawy stanowiły podręczniki francuskiego dla polskich szkół. Dział nosił tytuł: „Dwa wieki nauczania języka francuskiego w Polsce”

STACJA NAUKOWA Polskiej Akademii Nauk w Paryżu, francuski Komitet Uniwersytecki Współpracy z Polską, Sekcja Polska Wydziału Literatury i Nauk Humanistycznych w Lille oraz Regionalny Ośrodek Dokumentacji oraz Wyposażenia Pedagogicznego w Lille zorganizowały wspólnie wystawę na temat „Stosunków naukowych francusko-polskich w przeszłości i obecnie”.

Wystawa mieściła się w Centre Régional de Documentation et de l'Équipement Pédagogiques w Lille. Otwarcie odbyło się z udziałem wielu osobistości francuskich i polskich, m.in. przybyli: Konsul PRL w Lille — pan Wegner, profesorowie uniwersytetu w Lille pp. Herman i Godlewski, dyrektor Ośrodka Pedagogicznego p. Lafarge, przewodniczący Targów w Lille p. Bouchery i p. Gérard Lefebvre z Jeune Chambre Economique de Lille.



Uroczystości otwarcia wystawy przewodniczył i lampką wina podejmował zebranych gości Inspecteur Général de l'Éducation Nationale pan Daum



Wystawę obejrżeli m.in.: Konsul PRL w Lille, p. Tadeusz Wegner (pierwszy od lewej) oraz profesorowie Uniwersytetu w Lille — p. Herman i p. Godlewski. Szczególne zainteresowanie inspektora Dauma i wielu zwiedzających wzbudziły XIX-wieczne wydawnictwa dotyczące Polski (zdjęcie poniżej)



Wśród książek polskich wydanych po francusku znalazły się wydania prac profesorów i studentów wydziału humanistycznego w Lille: Księga Pamiątkowa ku czci Adama Mickiewicza, „Dramaturg Stanisław Wyspiański”, przekład „Lalki” Prusa i „Zegara słonecznego” Parandowskiego





Setki obrazów odwróconych do ścian piętrzą się we wszystkich kątach pracowni przy rue Pascal. Szczególnym uczuciem obdarza Mela Muter w swej bogatej twórczości kobiety ciężarne, matki oraz małe dzieci



Wyobraźnię malarki ożywiają zawsze Cyganie, ludzie bezdomni i wolni. Po prawej: obraz „Robotnicy”, nad którym malarka pracowała 10 lat, szukając właściwej formy dla tragicznego w swej wymowie obrazu

PRACOWNIA przy rue PASCAL w PARYŻU

PARIENNE depuis quelque 50 ans, Mela Muter est un des nombreux peintres que la Pologne a donné à la France et en particulier à l'École de Paris. Lorsque dans son grand atelier de la rue Pascal, humide et froid, elle égrene ses souvenirs, ceux-ci évoquent pour nous les silhouettes de Paul Valéry et d'Anatole France, de Kisling et Marcoussis, de Kramsztyk, Gottlieb, Thadée Mako. Et aussi de Rilke, Reymont, Staff, Paul Cazin. Ou encore de Despiau, Pompon, Maillol, Bourdelle. Mela Muter fut l'âme du projet qui permit à Bourdelle d'exécuter cette statue de Mickiewicz qui orne toujours Paris.

Mais si l'on veut admirer les tableaux de Mela Muter, c'est chez elle qu'il faut venir. L'artiste n'aime pas exposer, ne tient pas à la célébrité. Et pourtant — portraits, natures mortes, paysages, compositions — travaillées et retravaillées — témoignent d'un grand art, méritent d'être connues.

ŹRÓDŁO NATCHNIEŃ MALARSKICH MELI MUTER jest głęboko ludzkie i społeczne. W bogatej twórczości znakomitej malarki znajdujemy portrety znanych ludzi, martwą naturę, kompozycje, akty, ale na pierwszy plan wysuwają się ludzie i ich losy.

Mela Muter nie lubi wystawiać. Nie lubi patrzeć na swe obrazy zawieszane w galeriach. Nie zależy jej na rozgłosie, ani na sprzedawaniu obrazów, nie lubi pieniędzy. Woli żyć skromnie i cicho wśród swych malarskich wizji. Cyganie, bezdomni wędrowcy szerokich

dróg, dziewczęta o twarzach, którym malarka dać potrafiła nie oczy, ale spojrzenie, kobiety ciężarne, matki i dzieci — ludzie prawdziwi, do których artystka odnosi się z niezwykłym uczuciem i wrażliwością, to świat sztuki Meli Muter, którego zapomnieć nie można.

Pod jedną ze ścian olbrzymiej pracowni Meli Muter stoi wielki obraz przedstawiający grupę robotników unoszących ciało towarzysza pracy, zabitego w wypadku. Jest to jedno z nowszych jej dzieł. Pracowała nad nim długo. Odrzuciła parę wcześniejszych wersji, w których tragizm wypowiadał się poprzez wyraz twarzy przedstawianych ludzi. Uważała to za zbyt anegdotyczne, zbyt łatwe. W ostatecznej wersji „Robotników” dramat wypowiada całość kompozycji grupy, formy, dynamika, kolor. Od projektu pierwszego szkicu do wersji obecnej upłynęło 10 lat.

W ten sposób powstawało bardzo wiele obrazów Meli Muter. Często zaczynała malować pejzaż z natury, potem, po kilku tygodniach czy miesiącach, wracała do niego, by go przekształcić, przetworzyć i wydobyc to, co wywarło na niej najsilniejsze wrażenie.

Mela Muter urodziła się w Warszawie, na Lesznie. Tam także kształciła się w gimnazjum rosyjskim i zdała maturę. Malarstwa uczyła się też w Warszawie. Pierwszym jej mistrzem był prof. Kotarbiński, jednakże nie mogło jej to wystarczyć. Marzyła o Paryżu. Przyjechała tutaj bardzo młodo (jeszcze przed pierwszą wojną światową), ale dopiero po wyjściu za mąż. Ówczesne obyczaje mieszczańskich rodzin nie dopuszczały wyjazdu samotnej panny za granicę. W Pa-

ryżu pozostała już na zawsze, nie licząc krótkich podróży po Francji i za granicę: do Polski, do Hiszpanii, do Niemiec, do Włoch, do Ameryki oraz pobytu w Avignon w czasie wojny.

Paryż był potrzebny, aby rozładować olbrzymie zasoby energii twórczej, potężny temperament malarski tkwiący w młodej kobiecie. W 1919 roku wystawiła po raz pierwszy. Potem często brała udział w wystawach, salonach w Hiszpanii, w Niemczech, w Ameryce i raz w Polsce. W Polsce został zakupiony... jeden obraz. Nie zainteresowano się twórczością „Francuzki polskiego pochodzenia” mimo że krytyka światowa przyznała już wtedy Meli Muter poważne miejsce wśród malarstwa polskiego i francuskiego — tzw. Ecole de Paris.

O ŻYCIU MALARKI niewiele dowiedzieć się można. Życie jej nie było szczęśliwe i Mela Muter niechętnie je wspomina. Zagłębiona w starym fotelu, zgubiona niemal w swej wielkiej pracowni przy rue Pascal, wśród stert wspaniałych obrazów, pogrążona w ciszy pełnych dynamizmu wizji malarskich opowiada chętniej o innych. Mieszkając w Paryżu stykała się często z wieloma wybitnymi ludźmi. Znała doskonale Władysława Reymonta i jego żonę, Stefana Żeromskiego, Leopolda Staffa — najwybitniejszych pisarzy polskich tej epoki. Paul Cazin był wówczas początkującym tłumaczem dzieł Reymonta. Przebywał tutaj i Kornel Makuszyński, autor znakomitych książek dziecięcych. Później, gdy okazało się, że ojciec Meli Muter jest zrujnowany, zaczęła pracować dla zarobku, aby utrzymać syna, którego potem straciła. Dopiero po dwóch latach przebywania w środowisku wyłącznie polskim zetknęła się z Francuzami, m.in. ze znanym poetą Paul'em Valéry, za przyjaźniła się serdecznie z poetą R. M. Rilke — z którym wiodła wielogodzinne dysputy, spotykała wielu muzyków, malarzy, rzeźbiarzy. W gronie tych ostatnich — Despiau, Pompon, Maillol — przebywał również Antoine Bourdelle. Znakomity rzeźbiarz wychował się, jak sam wspominał, na kolanach przyjaciółki swych rodziców, pani Edgarowej Quinet. Historyk i pisarz polityczny, profesor Collège de France w tym samym okresie co Mickiewicz i serdeczny jego przyjaciel, Edgar Quinet potrafił natchnąć entuzjazmem dla polskiego wieszca całe swoje otoczenie. Entuzjazm ten przekazała małemu Bourdellé'owi pani Quinet tak silnie, że gdy ten dorósł i stał się rzeźbiarzem, zaczął kształtować projekty pomnika Mickiewicza. W atmosferze szczerego uwielbienia Polski i jej dziejów powstała makieta pomnika.

Portret polskiego żołnierza — ochotnika z pierwszej wojny światowej, który w boju stracił na zawsze wzrok



PANI MELA MUTER zapragnęła, aby posąg naszego wieszca narodowego stanął w Paryżu. Trzeba było pomyśleć o środkach realizacji. Znajac świetnie Władysława Reymonta i wiedząc, że wielki pisarz jest w bliskich stosunkach z ówczesnym prezydentem Polski Stanisławem Wojciechowskim urządziła zebranie, w czasie którego Reymont zapoznał się z Bourdellem. Początek był dobry. Sprawy rozwinęły się pomyślnie, Polska dała fundusze na wzniesienie pomnika. Stoi on do dzisiaj nad Sekwaną.

Z Reymontami pozostały już na zawsze bliskie, przyjacielskie stosunki, a tymczasem poznawała innych ludzi: Anatola France'a, Kislinga, Marcoussis'a, Kramsztyka, Leopolda Gottlieba, Tadeusza Makowskiego.

W okresie głodu powstała w Paryżu organizacja opieki nad dziećmi. Mela Muter ofiarowała jej swój dom, (organizacja ta istnieje do obecnej chwili), dom z pracownią, w którym mieszkała do początków drugiej wojny i z którego wyprowadziła się, żeby czymś zaradzić na lokal pokryć długi. Odtąd nie ma szczęścia do lokali i do gospodarzy. Zmieniała mieszkanie i pracownię parokrotnie, w czasie przeprowadzek i na przechowaniu bardzo wiele jej obrazów uległo zniszczeniu. Obecna jej pracownia przy rue Pascal w Paryżu, wielka, zimna i wilgotna, zabiera wielkiej artystce resztki sił.

NAD WISŁĄ i SEKWANĄ

◎ **AMBASADOR FRANCJI W POLSCE PIERRE CHARPENTIER** udekorował profesora filologii romańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim **ZYGMUNTA CZERNEGO** Komandorią Legii Honorowej. Prof. Czerny posiada tytuł doktora honoris causa Sorbony, ma duży dorobek naukowy, wychował on liczne grono filologów romanistyki.

◎ **NA ZAPROSZENIE PRZEWODNICZĄCEGO KOMISJI PLANOWANIA** przy Radzie Ministrów PRL **ST. JĘDRYCHOWSKIEGO** przebywała w Polsce delegacja Francuskiego Komisarjatu do Spraw Planu, Modernizacji i Wypożyczenia, z komisarzem generalnym **PIERRE MASSE** na czele. Dokonano wymiany poglądów na szereg spraw gospodarczych interesujących oba kraje.

◎ **W CZERWCU PRZEBYWAŁA WE FRANCJI** grupa polskich spółdzielców w ramach akcji organizowanej przez UNESCO. Celem tej wizyty było zapoznanie się z rozwojem ruchu spółdzielczego. W roku przyszłym przewiduje się rewizytę spółdzielców francuskich w Polsce.

◎ **„KAPRYS” ALFREDA DE MUSSET**, najbardziej uroczą komedię tego świetnego dramaturga, wystawił Teatr Telewizji Warszawskiej. Wykonawcami głównych ról byli znani aktorzy — ulubieńcy scen polskich: Czesław Wołłejko, Danuta Szaflarska, Ilona Stawińska.

◎ **HALINA CZERNY-STEFAŃSKA, WYBITNA POLSKA PIANISTKA**, bawiła w końcu czerwca we Francji wraz z mężem — Ludwikiem Stefańskim. Po występach w Japonii i Iranie wystąpiła z koncertem w Paryżu w dniu 22 czerwca.

◎ **CENTRALNE BIURO SPÓŁDZIELCZOŚCI UCZNIOWSKIEJ FRANCJI** postanowiło przekazać kilkunastu polskim szkołom-pomnikom Tysiąclecia, budowanym z funduszy spółdzielczości pracy, 1000 reprodukcji malarstw francuskich mistrzów. Zapoczątkowane dwa lata temu kontakty pomiędzy spółdzielczością uczniowską Francji i Polski zacieśniają się coraz bardziej, coraz więcej szkół koresponduje ze sobą i wymienia różnego rodzaju pamiątki.

◎ **W GALERIE DE L'ISLE-EN-SEINE** czynna była w czerwcu wystawa warszawskiej artystki-plastyczki **MARII GINTER**. Aktywna uczestniczka polskiego ruchu oporu, podczas wojny więziona przez hitlerowców, początkowo poświęciła się rzeźbie i rysunkowi, później — malarstwu. Prace jej w ciągu dwóch ostatnich lat eksponowane były w Kraju oraz w Londynie, a także w kwietniu br. na Riwierze Francuskiej. Na wystawie zaprezentowała artystka 25 płócien, zyskując sobie przychylną ocenę malarzy i prasy.



PO ŚMIERCI PAUL CAZINA

Na wieść o śmierci wielkiego przyjaciela Polski, ambasadora polskiej literatury we Francji Paul Cazina, napłynęło do redakcji „Tygodnika Polskiego” wiele listów. Czytelnicy nasi piszą ze szczerym żalem o tak dotkliwej stracie, jaką ponosi Polska i Polonia francuska przez zgon znakomitego tłumacza i pisarza. Wielu Czytelników prosi nas o wyrażenie współczucia i żalu, z powodu utraty zasłużonego dla przyjaźni polsko-francuskiej człowieka, wdowie, pani Paul Cazin.

Podajemy poniżej tłumaczenie jednego z tych listów. Napisał go p. Paul Chovelon, dziennikarz z Aix-en-Provence, miasta, w którym mieszkał Paul Cazin. Do listu dołączył p. Chovelon zdjęcie wykonane na 6 dni przed wypadkiem. „Paul Cazin był dla mnie przyjacielem i ojcem” — pisze p. Chovelon.

profesorów Uniwersytetu, p. Leon Noël — b. ambasadora Francji w Polsce i wielu innych.

O wielkim Zmarłym przemówienie wygłosił, po zakończeniu uroczystości religijnych, profesor Wydziału Humanistycznego w Aix, p. Delebecque, nazywając go „prawdziwym ambasadorem literatury polskiej we Francji”. Prochy Paul Cazina spoczęły na cmentarzu w Paray-le-Monial.

Paul Cazin otrzymał z Kraju Przyjaciół najpiękniejsze odznaczenie — order Polonia Restituta. Był także oficerem orderu Legii Honorowej. W 1957 r. został członkiem Polskiej Akademii Nauk.

PAUL CHOVELON



Ostatnie zdjęcie Paul Cazina, zrobione przez Paul Chovelon na kilka dni przed wypadkiem. Od lewej: p. Tadeusz Breza — rada polskiej ambasady, p. Paul Cazin, pani Cazin, pani Teresa Kozłowska, pani Janina Kulczycka-Saloni — prorektor Un. Warszawskiego



Paul Cazin nie żyje. Z bólem przyjęliśmy wiadomość o jego śmierci, która nastąpiła 12 czerwca w Aix-en-Provence wskutek ran odniesionych w wypadku drogowym w niedzielę 5 maja.

Paul Cazin, który ukończył właśnie 82 lata, pozostał głęboko przywiązany do Burgundii, z której pochodzili jego przodkowie, gdzie spędził dzieciństwo, opowiedziane w pięknej jego książce „Décadi”.

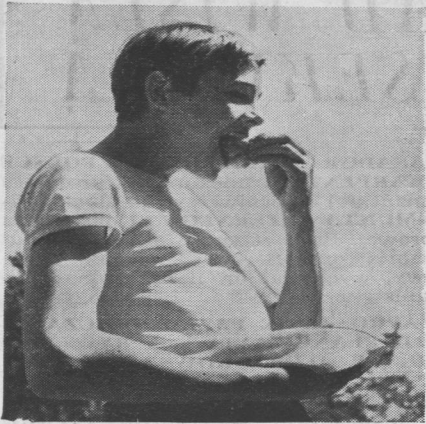
Twórczość literacką rozpoczął w 1920 r. książką „L'Humanité à la guerre”, o której twierdzi się, iż jest jednym z najpiękniejszych utworów powstałych w okresie życia tamtego pokolenia. Jednakże najważniejszą specjalnością Paul Cazina stała się literatura polska. Był wiernym przyjacielem Polski i postanowił dołożyć wysiłków, aby stała się ona bardziej znana we Francji. Urzeczywistnił ten cel poprzez studia, kursy, odczyty i tłumaczenia. Sławny jest jego przekład miciekiewiczowskiego „Pana Tadeusza” na francuski.

Odwiedziłem go w willi „Cadet Roussel” krótko przed wypadkiem, właśnie w dniu, kiedy przyjmował Tadeusza Brezę. Niedawno ukazał się przekład książki

Brezy „La porte de bronze” — watykańskiej kroniki polskiego dyplomaty, dokonany przez Paul Cazina.

Ostatnim dokumentem, który podpisał przed śmiercią, był kontrakt z firmą wydawniczą na przekład „Urzędu” („Les Bureaux”) również Tadeusza Brezy. Jest to książka o trybunatach rzymskich, z której zrealizowano już w Warszawie film. Inny wydawca zwrócił się ostatnio z prośbą o przetłumaczenie na francuski książki historycznej o „Marysieńce, najmiłszej z królowych”. Chodzi o Marie de la Grange d'Arquiem, la Nivernaise, żonę króla Jana Sobieskiego.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w kościele de la Madeleine w Aix-en-Provence w piątek 14 czerwca w obecności pani Cazin, obu córek i licznych grona przyjaciół. Wśród osobistości przybyłych na pogrzeb zanotować należy obecność p. Tadeusza Brezy — radcy do spraw kulturalnych Ambasady Polskiej w Paryżu, księdza Bonnet — generalnego wikariusza, przedstawiciela biskupa z Aix, p. Teresy Kozłowskiej i p. Leona Kołodzieja — lektorów języka polskiego na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu w Aix, wielu



Czy lubicie truskawki, bo ja je lubię ogromnie. A wiecie, jakie truskawki są najlepsze? Polskie truskawki. A już najlepsze są te, które w Polsce nazywają „murzynkami”. Wyśmienite!

ZAGADKA

Jeśli C na końcu, ogrzewa mieszkanie
jeśli S na końcu, uszuszysz szczekanie

MAŁY TYGODNIK

Nr
35

„JAK SPĘDZISZ WAKACJE?”

PIERWSZY RAZ NAD MORZEM

Tegoroczne wakacje spędzę nad morzem we Francji. Pojadę z naszą sąsiadką, która wynajmuje dom w miejscowości położonej nad kanałem La Manche. Wyjedziemy tam w lipcu i będziemy przebywać cały miesiąc. Myślę, że będę miała dużo koleżanek i kolegów, z którymi będziemy się kąpać, zbierać muszle i opalać się. Jak będzie padać deszcz, będziemy pisać listy do Rodziców i bawić się w różne gry, które ze sobą przywieziemy.

Nad morzem byłam dotychczas tylko na krótkich wycieczkach i po raz pierwszy w tym roku spędzę wakacje na wybrzeżu. Myślę, że przywiozę dużo ładnych pamiątek Rodzicom i siostrze, która jedzie na kolonie do Polski.

Hélène Cieślak, lat 14
5, av. Jean Bouin
Viry-Châtillon (S. et O.)

WAKACJE SPĘDZĘ PRZYJEMNIE I POZYTECZNE

W zeszłym roku byłem na kolonii w Gdańsku-Wrzeszczu, ale niestety każdego roku do Polski

nie można jechać. W tym roku wakacje spędzę w domu w Corbeil.

Mamy duży ogród, więc będę pomagał Mamusi. Będę rwał fasolę, kosił lucernę dla królików, reperował płot, który jest uszkodzony. W wolnych chwilach będę się kąpał z kolegami w Sekwanie, łowił ryby, jeździł do lasu w Fontainebleau z naszym sąsiadem.

Będę też jeździł na wélotomozie, jak mi go mamusia pożyczy. W domu też jest dużo do zrobienia: trzeba pomalować drzwi i okiennice i zakładać siatki na okna, by komary nie dostawały się do mieszkania. W drzwiach powiesimy kolorowe pasy z plastiku, by nie wchodziły muchy.

Wygrałem konkurs rysunkowy w Warszawie i dostałem ładne książeczki, które sobie będę w wolnych chwilach czytał.

Myślę, że wakacje spędzę wesoło i pożytecznie.

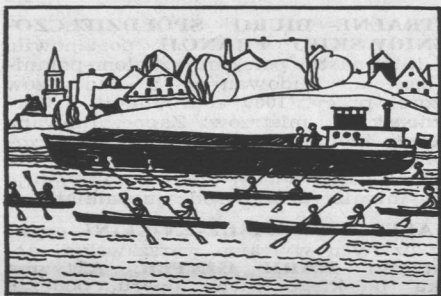
Daniel Owczarek
13, rue des Postes
Corbeil-Essonnes
(Seine-et-Oise)

O Grzegorzcu co Odrę wędrował do morza



Grześ spędza wakacje w Kraju na barce swego wujka płynącej Odrą z Koźła do Szczecina. Barka minęła Kostrzyn i zbliża się do Szczecina.

(13)



W Gryfinie barka ledwie mogła wejść do portu, tyle tam było kajaków. — To pewnie jakiś spływ. Zdzążają podobnie jak my do Szczecina — powiedział wujek. — Ale skąd ich tyle płynie wujku? — Sam ich zapytaj.



Po przycumowaniu barki Grześ natychmiast znalazł się na biwaku kajakarzy. Uwagę jego przyciągnęła zielono-czarna flaga. Ale zaraz odwrócił się, gdyż usłyszał francuski okrzyk. Grało tam w piłkę kilku chłopców.



Nagle piłka frunęła tuż przed nosem Grzesia. Odbił ją zrećznie i również zawołał po francusku. Chłopcy zbliżyli się. — Skąd tu się wziąłeś? — Z barki. Płyniemy do Szczecina. — My również. Płyniemy z Wałbrzycha.

La péniche ne pénètre qu'avec peine dans le port de Gryfin, littéralement bourré de kayaks et de canoës. Grześ va aux renseignements. C'est un rallye de jeunes qui des-

cendent l'Oder vers Szczecin. Soudain Grześ entend des garçons jouant au ballon parler français. Ils viennent de Wałbrzych en Basse-Silésie. La conversation s'engage

Uczeń Pirotechnika

Rysował: WŁODZIMIERZ DYBCZYŃSKI

(12)



W 1618 roku — pierwszym roku wojny 30-letniej budowniczy wałów wrocławskich Walenty Seibisz z Raduszkowic skonstruował wraz ze swym uczniem Janem wielką raketę. Była ona zbudowana z trzech wypalonych w środku kłód lipowych, wypełnionych woreczkami prochu. Raketę tę postanowił wypróbować w wielkiej tajemnicy i pośpiechu. Pewnego dnia — tuż przed wkroczeniem wojsk cesarza Habsburga do Wrocławia wynajętym wozem postanowił przewieźć swoje dzieło na Górę Słezę, czyli Sobótkę. Po drodze mijali maszerujące oddziały wojskowe.

1500 ETUDIANTS EN STAGE A L'ETRANGER

Quinze cents étudiants des dernières années des universités et autres établissements d'enseignement supérieur polonais se rendent cette été à l'étranger pour des stages scientifiques. Comme les années précédentes, autant d'étudiants étrangers viendront en Pologne pendant la même période. Les organisations étudiantes polonaises préparent aussi pour eux des belles excursions qui leur permettront de connaître un peu le pays.

UN DIESEL DE TRACTEUR ADAPTE AUX... CHALOUPES DE SAUVETAGE

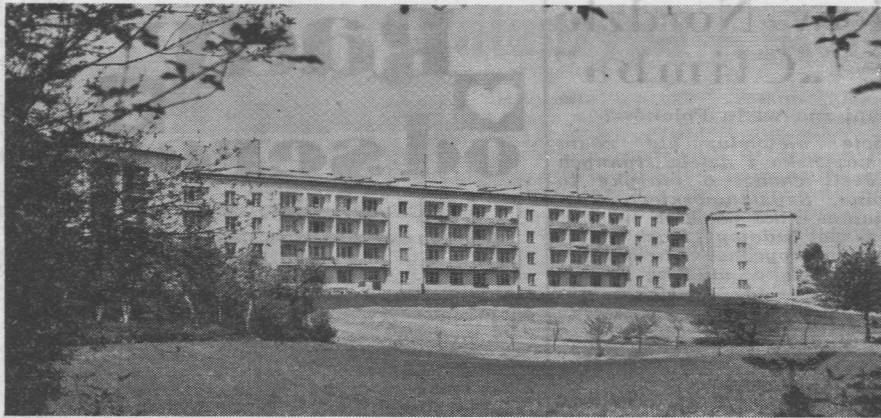
L'usine de Puck, spécialisée dans la fabrication de diesels pour côtes et chaloupes, a entrepris l'adaptation du moteur 30 CV, 4 cylindres du tracteur „Ursus”. D'après les techniciens, le moteur transformé conviendra parfaitement à l'équipement des chaloupes de sauvetage ainsi qu'aux barques de pêche. De plus l'utilisation d'un moteur de grande série permettrait d'abaisser de cinq fois le prix de revient des moteurs de l'usine de Puck. La production en série est prévue pour 1965.

Maisons de retraite pour les travailleurs agricoles

Pour leurs retraités, les entreprises agricoles d'Etat de la région de Bydgoszcz ont entrepris la construction de maisons spéciales. Chaque famille disposera d'un coquet appartement de deux pièces ainsi que d'un jardinet de cinq ares. Deux de ces maisons ont déjà été remises aux retraités.

Une grue sans grutier

L'usine de Głogów dans la voïvodie d'Opole, spécialisée dans la fabrication de diverses machines pour le bâtiment, vient de mettre sur le marché une nouvelle grue, dirigée par radio. L'opérateur, muni d'un poste à ondes courtes peut, en se promenant sur le chantier, diriger et contrôler simultanément le travail de deux grues.



Lodz est une des rares villes polonaises que la guerre a épargné. Mais, par contrecoup, l'urbanisme moderne n'y a fait son apparition que bien plus tard qu'à Varsovie ou Wrocław, la tâche primordiale étant de doter cette cité industrielle du tout-à-l'égout, de l'eau courante, du gaz et de l'électricité „à tous les étages”. Aujourd'hui cependant, la ceinture verte autour de la ville enfumée se remplit de nouvelles cités, telles celle-ci, dans le quartier de Doly, rue Strykowska, ou il fait bon habiter

Quand on disait autrefois „une route polonaise”, cela disait bien qu'il s'agissait d'un mauvais chemin. Aujourd'hui la réalité est tout autre. Non seulement un réseau dense de bonnes routes s'offre aux automobilistes, mais encore la Pologne produit et exporte une large gamme de matériel et machines pour les travaux publics

NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Après du sanatorium de Busko-Zdrój où les enfants souffrant de la maladie de Little poursuivent des cures de réadaptation durant un à trois ans, sera créée une école spéciale qui permettra aux petits malades d'apprendre un métier correspondant à leurs capacités physiques.

▲ L'Union pour la construction de mines de minerais a signé un accord avec la Haute Ecole des Mines et de la Métallurgie de Cracovie. Les spécialistes des diverses chaires aideront ainsi à résoudre

les problèmes techniques se posant dans les nouvelles mines de cuivre du bassin de Lubin en Basse-Silésie.

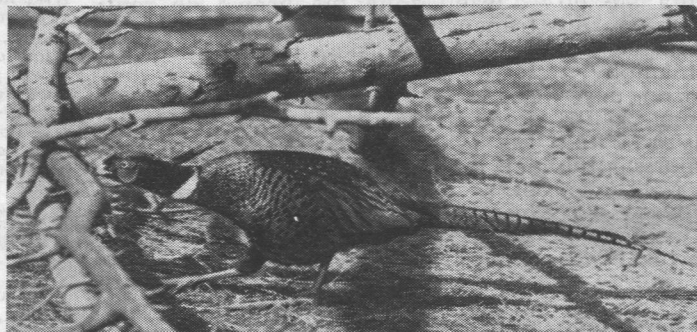
▲ Les touristes tchèques et polonais souffraient d'une épidémie qui avait atteint... le bétail dans les Tatras tchèques. En effet les autorités sanitaires avaient obtenu la fermeture provisoire des postes-frontière. L'épidémie ayant été jugulée, le trafic frontalier, fort intense en cette saison, a repris.

▲ L'embranchement sud du gazo-duc étant terminé, l'usine de Kęty, près de

Cracovie, économisera chaque année quelque 8 millions de zlotys, grâce au remplacement des fours électriques par des fours à gaz dans la fabrication des feuilles d'aluminium.

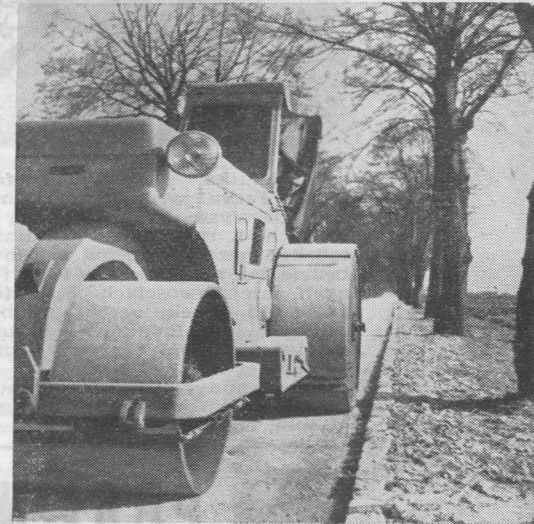
▲ Les habitants d'Opole (70 mille habitants) viennent de recevoir une splendide salle de cinéma avec écran panoramique. C'est le deuxième cinéma moderne construit à Opole ces dernières années.

▲ Des autocars rapides de 36 places ont été mis en service entre Varsovie et les villes d'eau de Basse-Silésie (Polanica, Duszniki, Kudowa) par Wrocław. Le trajet durera 10 heures, arrêt pour le déjeuner compris.



Les champs et les futaies polonaises se peuplent de faisans, meilleurs auxiliaires de l'homme dans la lutte contre les insectes nuisibles, ennemis jurés du doryphore. Presque dans chaque arrondissement un élevage a été créé, sous la double protection des agriculteurs et des chasseurs

Les grandes entreprises polonaises disposent pour la plupart de centres de repos pour leurs travailleurs. Le chantier naval „Commune de „Paris” à Gdynia a choisi la pittoresque Suisse de Kachoubie pour y élever une aimable cité de camping. On y passe les vacances en famille, bien chez soi dans une de ces jolies maisonnettes



Nouvelles cités d'habitation en Basse-Silésie

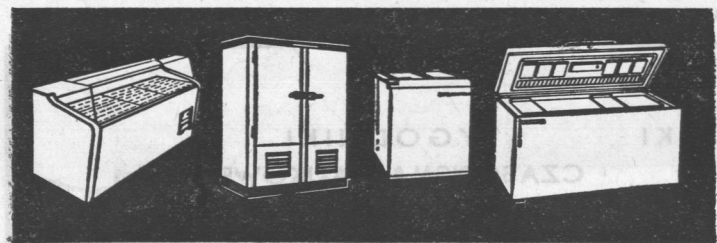
La reconstruction de la plupart des petites et moyennes villes de Basse-Silésie est terminée. Mais chacune d'elles continue à s'étendre, „mordant” sur la campagne environnante. Ainsi à Wałbrzych le nouveau quartier de Piaszkowa Góra (Mont-de-sable), à Jelenia Góra celui de Zabobrze, à Bolesławiec le Nowe Śródmieście (Nouveau Centre), à Zgorzelec le quartier Centre, à Lubin le quartier Staszic, à Złotoryja le quartier Reymont, à Świdnica la Cité des Jeunes, à Nowa Ruda la Cité Kościuszkow — dressent leurs immeubles en... pleins champs.

LE CIMENT POLONAIS FAIT TOUJOURS PRIME

Parmi les acheteurs de ciment polonais figurent bien des pays africains. Parmi les nouveaux clients notons l'Éthiopie, le Tanganyika, le Soudan et la Lybie. Cette dernière a passé commande de 30 mille tonnes.

Kelvinator

le spécialiste mondial du froid



- Réfrigérateurs commerciaux
- Vitrines basse température
- Conservateurs
- Congélateurs horizontaux
- Fontaines réfrigérantes
- Distributeurs de glace
- Conditionneurs d'air
- Déshumidificateurs
- Refroidisseurs de bouteilles
- Installations frigorifiques

KELVINATOR, UN FROID RECORD • EN VENTE CHEZ :

FLECHEL-FROID

21, place Jean-Jaurès - LENS - Tél. 251



AUX QUATRE COINS DU GLOBE

Les navires-écoles de l'Ecole de Pêche en Haute-mer

UNE HAUTE-ECOLE DU BATIMENT

L'Université Polytechnique de Cracovie doit vraisemblablement se muer en une „Haute Ecole du Bâtiment” qui ne s'occupera que de la formation de futurs ingénieurs des diverses branches de la construction. Les dernières décisions à ce sujet n'ont pas encore été prises, mais deux nouvelles chaires ont déjà été créées, consacrées aux applications de la chimie dans le bâtiment et aux machines de construction. Rappelons que Cracovie dispose aussi d'une excellente Haute Ecole des Mines et de la Métallurgie.

de Gdynia sont aujourd'hui connus dans bien des ports du monde entier.

Cette fois-ci la croisière la plus attrayante a été le lot des élèves embarqués sur la goëlette „Jan Krasicki”. Au cours de leur croisière en Méditerranée, ils n'ont pas manqué de relâcher en Grèce et de visiter l'Acropole (notre photo de droite).

Au retour, et en compagnie du côtre „Henryk Rutkowski”, ils ont affronté la Baltique, relâchant à Stockholm et Helsinki.

Pendant ce temps le super-chalutier „Jan Turlejski” voguait vers le Nord, pour des exercices de pêche dans la Mer de Barents. Les 30 élèves de première année de navigation, embarqués sur ce chalutier, ont pu visiter le port soviétique de Mourmansk

et Tromsø en Norvège, avant de regagner Gdynia et de „relâcher” dans leurs familles, pour des vacances bien méritées.



Claire Ferval wystąpi w Nordzie i nauczy was tańczyć „Climba”



Młodziutka piosenkarka francuska Claire Ferval wróciła niedawno z gościnnych występów w Stanach Zjednoczonych i rozpoczęła kilkumiesięczne tournée po Francji, w czasie którego będzie śpiewała także w Lille i okolicznych miejscowościach. Spodziewa się, że wśród oczekującej ją publiczności spotka wielu Polaków i dlatego chce nawiązać z nimi pierwszy kontakt za pośrednictwem „Tygodnika”, jak też poprzez audycję Radia Francuskiego, posyłając im swą piosenkę-maskotkę „Bobbi, oh, Bobbi”.

— Czy pani zna wielu Polaków?

— Osobiście niewielu, ale znam oczywiście nazwiska i dzieła słynnych Polaków. Jeśli chodzi o muzykę to znam Chopina, Szymanowskiego, Spisaka. Widziałam kilka polskich filmów, widziałam zespół ludowy „Śląsk”, którym byłam zachwycona. Chciałabym bardzo poznać polską muzykę współczesną, jazzową, a także polskie piosenki, polskich piosenkarzy i przede wszystkim polską publiczność, z którą spotkam się niedługo na północy Francji...

— Co pani robiła w Stanach Zjednoczonych?

— Nagrałam jedną płytę, nakręciłam dwa filmy telewizyjne i w czasie moich występów lansowałam nowy taniec — który nazywa się „Climb”. Mam nadzieję, że spodoba się on także w Europie. Jest to taniec nowoczesny, ale bardziej stateczny niż twist i rock i o wiele wolniejszy od obu. Taniec ten nadaje się nie tylko dla młodzieży... Mogą go tańczyć wszyscy.

— Czy ma pani zamiar dać lekcje „Climba” w czasie swych występów w Lille i okolicy?

— Oczywiście! Już dziś zapraszam do tańca wszystkich Polaków (bo wiem, że Polacy bardzo lubią tańczyć), których tam spotkam. Wszystkich! Bez względu na wiek! No i... Jak się to mówi po polsku „à bientôt? au revoir”

— Do szybkiego zobaczenia, do widzenia.

— Do zobaczenia... dowizena!

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Mam narzeczonego, miłego, zdolnego chłopca. Nie jest on już takim młodzieniaszkiem. Ma 29 lat, zawód, stanowisko itd. Bardzo go kocham. Ale mam coraz więcej wątpliwości, czy wychodzić za niego za mąż. Bo niech pani sama powie. Niby mnie kocha, ale wystrachy, żeby poznać jakąkolwiek dziewczynę, a już mnie zaniedbuje. Umawia się, nie przychodzi, a ja się potem dowiaduję, że go z kimś widziało. Gdy mu robię wyrzuty, przeprosza, obiecuje, że się zmieni i już po dwóch dniach to samo od nowa. Zupetnie nie mogę mu wierzyć. Sądzę, że on by naprawdę chciał się zmienić, ale to jest silniejsze od niego. To po prostu bariar. Zachowuje się jak chłopak, a przecież jest dojrzałym człowiekiem. Gdy sobie wyobrazę, jak będzie wyglądało nasze wspólne życie, ciarki mnie przechodzą. Ile się nacierpie, napięczę, nadenerwuję. Co robić, niech mi pani poradzi. Czy zerwać te nasze zaręczyny? Ale taka decyzja przyjdzie mi z wielkim trudem. Kocham go, to taki piękny i miły chłopak. Kobiety dla niego tracą głowę i on o tym wie. Czekam na pani radę.

NIEZDECYDOWANA

DROGA PANI!

Stała pani rzeczywiście przed trudnym wyborem. Sama nie wiem, jak

pani poradzić. Widzę bowiem, że go pani kocha. Powiedzmy szczerze — jeśli zrezygnuje pani z tego małżeństwa, będzie nieszczęśliwa przez kilka miesięcy. Jeśli pani nie zrezygnuje — będzie pani nieszczęśliwa przez całe życie. Chyba, że on rzeczywiście się zmieni. To się czasem zdarza. Wyszumi się, sprzykrzą mu się przygody, kobiety łatwe do zdobycia i wtedy może się stać najlepszym, najwierniejszym, najprzykładniejszym mężem. Jeżeli ma pani siłę spróbować, radziłabym poczekać. Nie brać w tej chwili ślubu. Przedłużać okres narzeczeństwa i zobaczyć, co będzie za rok. Może będzie lepiej. Są wprawdzie mężczyźni, którzy przez całe życie zachowują się jakby mieli 20 lat, dla których każda spotkana kobieta staje się obiektem do zdobycia. Nie bez winy są tu oczywiście same kobiety, to one, dając się łatwo zdobyć, czynią z mężczyzną bezwolnie narzędzie. Nie rozumieją, że dla człowieka w typie pani narzeczonego ich indywidualne cechy w ogóle nie grają roli.

Jeśli więc ma pani trochę, a właściwie dużo cierpliwości, proszę spróbować. Ale koniecznie poczekać ze słubem.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Jestem starą kobietą. Mam idealne dzieci. Myślę o córce i zięciu. Żyję tylko ich życiem, no i raduję się wnukami. Ale starość nie radość, jak mówi mądre przysłowie. Coraz wyraźniej czuję, że przyczynam przeszkodę moim dzieciom. Często rozmawiają z sobą przy mnie, ale ja nie wiem o czym, gdy pytam, odpowiadają mi niezbyt chętnie. Wydaje mi się, że kępuje ich moja obecność. Zupetnie nie wiem, jak się zachować. Bo przecież nie mam innego życia, żyję tylko ich sprawami, ich kłopotami, radościami. Niech pani nie myśli, że chcę się na nich skarżyć. Nie, naprawdę są bardzo dobrzy, wszyscy mi zazdroszczą takich dzieci. Nie wiem, czy mnie pani rozumie, tak chciałabym wiedzieć wszystko, żeby nie mieli przede mną tajemnic, żeby mnie się radzili, dzielili się swoimi sprawami. A tak nie jest. Czy to moja wina? Nie wiem ile pani ma lat, pani Anno, czy pani jest stara czy młoda. Wiem, że pani jest mądra i dlatego proszę oписать mi na mój list. Tak mało mam przyjaciół.

STARA

SZANOWNA PANI!

Rozumiem panią bardzo dobrze. Wiem, o co pani chodzi. Przemawia przez panią jakaś gorczyca, pewien żal do świata o to, że znalazła się pani w jakiś sposób poza marginesem życia. Niestety, na to nie ma rady. Nie może pani wymagać od dzieci, aby dzieliły się z panią wszystkimi swymi sprawami. Nie dlatego, by musieli mieć przed panią tajemnice. Nie sądzę, by pragnęły coś przed panią ukrywać. Po prostu bardzo trudno, przy obecnym tempie życia, przy wiecznym braku czasu pamiętać stale o tym, że nie opowiedziało się tego lub tamtego matce. Musi pani to zrozumieć. Więcej. Powinna pani się starać pozostawić dzieciom trochę swobody, dać im okazję do rozmowy z sobą we dwójkę, bez pani. Trzeba się niekiedy usuwać z placu, takie są prawa wieku. Oczywiście piszę do pani w takim tonie, ponieważ sama pani oświadczyła, że ma idealne dzieci.

ANNA

PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan S. P. MELUN
(Seine et Marne)

Jestem inwalidą całkowicie niezdolnym do jakiegokolwiek pracy. Pragnąłbym wiedzieć, jakie warunki są niezbędne do uzyskania zasiłku z tytułu „assistance d'une tierce personne”.

Zgodnie z art. 453 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych, jeżeli pracownik w razie całkowitej niezdolności do pracy na skutek wypadku jest zmuszony do pomocy osoby trzeciej, przysługuje mu dodatek wynoszący 40% renty. Ażeby mieć prawo do tego dodatku, należy być: a) niezdolnym do wykonywania jakiegokolwiek zawodu; b) być zmuszonym do pomocy osoby trzeciej dla wykonywania normalnych czynności życiowych, a więc

do wstawania i układania się do snu, ubierania się, chodzenia, jedzenia czy załatwiania innych naturalnych potrzeb. Wynikałoby z tego, że zasiłek ten można uzyskać jedynie w razie wielkiego inwalidztwa, np. braku nóg, rąk itp., lub też dla umysłowo chorych lub niewidomych, przy czym jeżeli chodzi o tych ostatnich, tylko w wypadku podyktowanym względami bezpieczeństwa otoczenia lub inwalidzki.

Pan F. K. BRUAY (Pas-de-Calais)

Żona pracowała w Polsce opłacając składki asekuracyjne jedynie przez 5 lat. Czy może upominać się za te lata? Czy w razie mojej śmierci, żona otrzyma pensję wdowią z Polski, gdyż pobieram rentę polską.

Koszt finansowania ubezpieczeń w Polsce ponoszą wyłącznie pracodawcy. Opłacają oni składki w wysokości 15% zarobków, jeśli chodzi o uposażone zakłady pracy, lub 30%, jeśli chodzi o prywatne zakłady pracy. Składki te wchodzi do budżetu państwa; z budżetu państwa są też finansowane świadczenia ubezpieczeniowe.

Jeżeli żona ma prawo do renty francuskiej, zgodnie z Konwencją polsko-francuską, lata przepracowane w Polsce mogą być doliczone do okresu francuskiego z tym, że Polska płaci tę część renty, jaka wypada na okres pracy na jej terenie. W przeciwnym razie okres zatrudnienia 5-letni nie otwiera prawa do renty polskiej a nawet w razie osiągnięcia wymaganego okresu zatrudnienia wiek starczy powinien być osiągnięty w czasie zatrudnienia lub nie później niż w 5 lat po jego ustaniu.

Zgodnie z tym, żona będzie miała ewentualne prawo do pensji wdowiej, gdyż wedle ustawodawstwa polskiego renta rodzinna przysługuje uprawnionym członkom rodziny pozostającym na utrzymaniu pracownika w dniu jego śmierci. Za członków rodziny uważa się małżonkę, rodziców i dzieci. Wszystkim członkom rodziny przysługuje jedna łączna renta. Wynosi ona na jednego członka rodziny 40% podstawy wymiaru renty, jeśli pracownik zmarł wskutek wypadku w zatrudnieniu lub choroby zawodowej, a 30% jeśli zmarł z innych przyczyn.

CZYTAJJCIE!

POLSKIE DZIENNIKI
MAGAZYN ILUSTROWANE

TYGODNIKI
CZASOPISMA NAUKOWE

— regularne i nieregularne z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.

CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE
CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

KATALOGI, PROSPEKTY, EGZEMPLARZE
OKAZOWE — NA ŻYCZENIE KLIENTA
WYSYŁKA EXPRESS — BEZPŁATNIE

Zamówienia przyjmują:

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — PARIS (9-e)

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

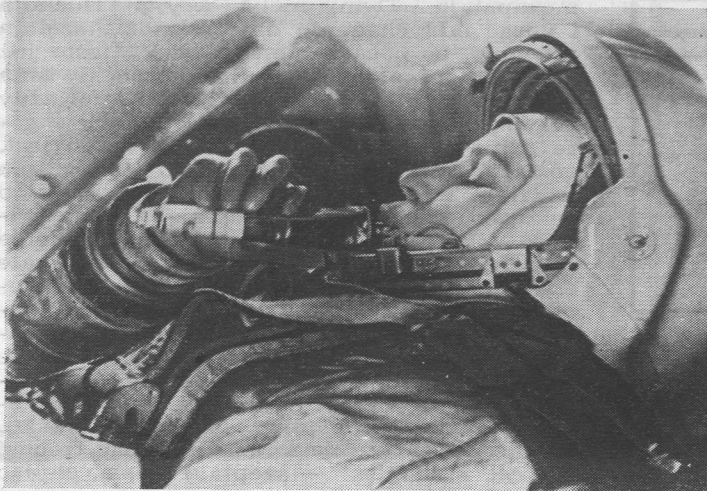
111, rue Réaumur — PARIS (2-e)

Skrytka pocztowa 136-02 Paris R.P.

lub

EXPRIMRUCH — Warszawa, ul. Wilcza 46, Polska

CZYTAJJCIE!



Posiłek spożywany w Kosmosie smakuje podobno podwójnie

Walentyna – pierwsza kosmonautka

JEST niewysoka i zgrabna, ma jasne włosy i niebieskie oczy. Bardzo lubi kwiaty. W przeddzień wylotu przybrała na kosmodrom w granatowym wełnianym kostiumie i w białych pantofelkach na szpilkach. Wzruszona i jak zawsze uśmiechnięta przyjmowała życzenia pomyślnego lotu.

Nazajutrz na kosmodromie wyglądała czarująco i niezwykle. W garderobie ubrała specjalny kombinezon kosmiczny. Gdy ujrano ją przed platformą startową w pełnym rynsztunku i w hełmie na głowie, jeden z dziennikarzy stwierdził żartobliwie: „To są narodziny nowej mody. Hełm kosmiczny określi przyszłość kobiecego kapelusza”.

WALENTYNA TIERESZKOWA, pierwsza w świecie kosmonautka jest panną i ma 26 lat. Urodziła się we wsi Maslennikowo koło Jarosławla nad Wołgą, w rodzinie traktorzysty. Ojciec Walentyny, Władimir, zginął na froncie w czasie wojny. Mając 17 lat Walentyna rozpoczęła pracę w fabryce opon w Jarosławlu, potem pracowała w kombinacie włókienniczym „Krasnyj Pieriekop”, razem z matką Heleną. Walentyna pracowała, ucząc się jednocześnie w szkole wieczorowej, potem w technikum włókienniczym. W roku 1959 zapisała się do aeroklubu w Jarosławlu, a następnie przyjęta została do szkoły kosmonautów. Pod koniec ubiegłego roku otrzymała wojskowy stopień podporucznika. Ostatnie miesiące spędziła na przygotowaniu się do trudnego lotu kosmicznego. Odbyła go pomyślnie w dniach 16–19 czerwca br.

Próby dokonane jeszcze na Ziemi wykazały, że organizm i ciało kobiety są dobrze przystosowane przez naturę do lotów kosmicznych. Kobiety zużywają mniej powietrza do oddychania, mniej potrzebują pokarmu, są mniej podatne na działanie promieniowania

kosmicznego. Naukowcy wyrazili pogląd, że gdyby nie mniejsza sprawność fizyczna kobieta byłaby lepszym kosmonautą od mężczyzny. Kosmonautę musi cechować duży stopień zdyscyplinowania i umiejętność radzenia sobie w nieprzewidzianych sytuacjach, powinien umieć zachować wysoką sprawność psychiczną w warunkach osamotnienia, jak również posiadać dużą stałość emocjonalną. Wiele z tych cech w wyższym stopniu rozwiniętych jest u kobiet. Potrafią one przeważnie lepiej od mężczyzn dawać sobie radę w życiu, szczególnie w jego ciężkich okresach. Lot Walentyny potwierdził te wszystkie walory.

Skromna młoda Wala z Jarosławla stała się bohaterką po wsze czasy. Jako pierwsza kobieta Ziemi ruszyła w Kosmos. „Les Echos” pisała min. „Valentine działała więcej dla sprawy feminizmu niż wszystkie argumenty i cała propaganda świata...” A Sofia Loren powiedziała: „Nigdy bym nie uwierzyła, że kobieta może mieć tyle odwagi i hartu ducha”.

„Szaleję z radości” — oświadczyła pani Jacqueline Auriol przedstawicielowi „Le



Kobieta, nawet gdy zostaje kosmonautką, dba o uczesanie



Monde”. Znana francuska pilotka doświadczała, która dopiero co pobila na „Mirage III” światowy rekord szybkości w obwodzie zamkniętym — stwierdziła dalej: „To jest zdumiewające. Nie myślałam, że tak szybko da się tę szansę kobietom. Wyczyn Walentyny to przede wszystkim dowód, że mężczyźni i kobiety mają równe szanse wobec Kosmosu. Wiem z doświadczenia, że kobiety są równie wytrzymałe w locie co mężczyźni.”

A na pytanie czy znalazłyby się wiele francuskich kandydatek na miejsce Walentyny, p. Auriol wybuchnęła śmiechem: „Tysiące!” — Czy pani jest kandydatką? „Co za pytanie! W tej chwili!”

Zaś Amerykanka Jane Hart, znana pilotka i żona senatora partii demokratycznej, słynąca z ciętego języka — oświadczyła: „Kusi mnie coś, żeby pójść do stodoły, opowiedzieć całą historię koniowi i postuchać, jak się będzie śmiał. Zdaje się, że NASA (Amerykańska Agencja Astronautyczna) chce czekać, aż Rosjanie wyślą na Księżyc całą Leningradzką Orkiestrę Symfoniczną i sprowadzą ją szczęśliwie z powrotem na Ziemię”.

Cały świat żyje jeszcze pod wrażeniem zdumiewającego wyczynu Rosjanki, Walentyny Tiereszkowej.

Tylko dla kobiet

⊙ **SŁAWA PRZYBYLSKA, ZNANA POLSKA PIOSENKARKA**, od kilku miesięcy występująca za granicą, daje obecnie koncerty w znanym kabarecie „Orfeum” w Belgradzie. Poprzednio występowała ona z dużym powodzeniem w Bułgarii i Izraelu.

⊙ **ZONA FRANCISZKA S. NIE MOGĄC DOCZekać się** powrotu do domu męża, który na dachu komórki gonił gołębie, usiłowała go ściągnąć na ziemię przy pomocy łopaty. Interwencja jej skończyła się niebezpiecznymi ranami głowy męża, którego przywieziono do szpitala w Zawierciu.

⊙ **KOBIETA, URODZONA W 1795 R.**, mieszka w małej wiosce Sarp w Turcji. Stwierdziła to ponad wszelką wątpliwość komisja lekarska, która poddała 168-letnią staruszkę wszechstronnym badaniom. Pani Hatice Nine — najstarsza kobieta na świecie — jest więc współczesną Napoleonowi I. W czasie bitwy pod Borodino miała 17 lat.

⊙ **W MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE MASZYNOPIŚANIA** w Belgradzie pierwsze miejsce zdobyła Niemka D. Kolbeck — 541 bezbłędnych uderzeń na minutę.

⊙ **NA KONGRESIE LEKARZY W BEDFORD (PENSYLVANIA)** jeden z uczestników ostrzegł przed sloganem „Keep smiling” (uśmiechnij się), gdyż uśmiech absorbuje aż 13 mięśni twarzy, co powoduje tworzenie się zmarszczek.

⊙ **W KOLONII PEWIEN TURYSTA ZAALARMOWAŁ POLICJĘ** że w nocnym kabarecie występuje 7-letnia dziewczynka. Po zbadaniu sprawy okazało się, że „nieletnią” jest 25-letnia liliputka z Hiszpanii.

— To nic. Jestem przyzwyczajony.

— Cóż pan tu będzie robił sam w tej alei? — spytała naiwnie, siedząc już w powozie.

Szczerbic uśmiechnął się gorzko. Wskazał poza sobą ślady bucików Ewy i rzekł po francusku:

— Będę tutaj przypatrywał się temu, co dla mnie z pani pozostało.

Uśmiechnęła się jak do brata wyjawiającego uczucia wrodzone i dawno wiadome. Podała mu rękę. Rzucił dorożkarzowi srebrnego rubla i skłonił się Ewie. Powóz potoczył się w górę alei.

— Proszę pani — rzekł niespodzianie, z oczyma błyszczącymi jak brylanty — jeśli sobie tylko pani życzy... Niech pani jedzie do Rzymu! — wyszeptał gwałtownie.

Roześmiała się dobroliwie. Wydał jej się arcyzabawnym ze swą nieznajomością życia.

— Mówię poważnie — nastawał hrabia. — Jeżeli takie jest życzenie pani, to niech jej pani wykona. Jest to obowiązek!

— Ależ za co? Moją pensję prawie w całości zabiera lichwiarka, od której pożyczylam pieniądze. Resztę biorą rodzice. Te suknie, co mam na sobie, biorę na kredyt za poręczeniem lichwiarki Barnawskiej. A muszę się ubierać przyzwoicie, bo to należy do mego fachu.

— Wszystko to — lichwiarka, rodzice, cukiernia — wszystko to nie ma znaczenia.

— Dla pana — tak, ale dla mnie!

Szczerbic uczynił znak ręką, że nie chce mówić przy dorożkarzu. Jednocześnie zawołał na tego woźnicę, żeby stanął. Zaproponował Ewie chwilę przechadzki w oddalonej części parku, nad wodami łązienkowskimi.

Dorożkarzowi kazał zaczekać. Wśród drzew leżał lód na szerokich drożynach. Szli ostrożnie. Gdy byli daleko od powozu, Szczerbic zaczął mówić z żywością:

— Pani Ewo! Przysięgam na mój honor, że w tym, co zaproponuję, nie mam żadnego wyrachowania, że nie knuję żadnego zamachu na panią, że nic złego nie mam na myśli. Jestem winien wobec Łukasza Niepołomskiego, a nadto... a zresztą... Tak się wszystko złożyło! Otóż proszę — niech pani jedzie do Rzymu i zostanie tam aż do chwili uwolnienia narzeczonego z więzienia. Ja wszystko zapłacę.

— Nie! — krzyknęła spoglądając na niego spode łba oczyma, które przez mgnienie złowrogo zaświeciły.

— Jeszcze nie powiedziałem. Zapłacę długi, które pani ma, uwolnię panią z więzów i pożyczę tyle, ile będzie trzeba na drogę i na przeżycie w Rzymie. Gdy pan Niepołomski skończy karę i zacznie pracować, oddacie mi wszystko.

— Wiedziałam od pana kilkadziesiąt rubli... Ale wówczas... Byłam bez sił. Teraz mogę robić. Nie jestem jeszcze tak podła, żebym się miała sprzedawać.

Szczerbic śmiał się idąc o krok za nią (gdyż szła szybko i wyprzedzała go).

— Lepiej jest zginąć w tym jarzmie i dać się jarzmu zadusić, niż je potrzaskać na kawałki i wyjść na wolnego człowieka. Cóż ja pani proponuję? Używa pani wyrazów...

— Już ja wiem, co mówię.

— Nie, pani się myli. W stosunku do mnie... Na początku tej roz-

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

74

Młody szlachcic Jan Twardowski studiując na krakowskiej Alma Mater zakochał się w córce gajnarza Balczara. Po ślubie wywozi żonę do majątku rodziców, sam zaś wraca do Krakowa. W wyprawie do „diabelskiej pieczary” spotyka szatana i od tej chwili podejmuje z nim walkę. Orędowniczką duchową jest mu królowa Barbara. Ją też prosi o pomoc i opiekę po buncie żaków. Posądzony o czarnoksięstwo, więziony w zamku i na Ratuszu, postanawia po powrocie do domu wyjechać z kraju. Interesuje się nim i często odwiedza w domu dwórka królowej. Wizyty te niepokoją Kasię. Gdy Twardowski ugasił pożar swojej pracowni, przylgnęło do niego miano „zamawiacza ognia”. Toteż w czasie pożaru zamku rajcowie do niego zwrócili się o pomoc.

V

— Co to? Gdzie jestem? — spytał nagle Twardowski, cucąc się i podnosząc głowę.

Leżał na łożu w na wpół ciemnej komnacie. Dookoła unosiła się woń ziół i octu.

— Chory jesteś, chory, Jaśku!... Lepak poznajesz mnie, poznajesz? To ja, żona twoja!... — mówiła Kasia pochylając się nad nim i tłumiąc łzy.

— Kasia?... Kasia?... Ach!... Zaś tu nie... piekło?

— Gdzie zaś!... U siebie jesteś, u nas, w swoje łóżnice...



— Wždy byłech tam. Jakże mię męczyli!...
— Bardzoś słabował. Zimnicę miałeś, trzęsło cię, to gorzałeś jak rozpalony piec!...

↓ STEFAN ŻEROMSKI ↓
↓ DZIEJE GRZECHU ↓

Bredę miałeś!... Wciąż ze „złym” wojowałeś!... Straszne przekleństwa mówiłeś!... Już Sabinka nawet egzorcyzmów próbował!... Lękaliśmy się, że zembrzesz bez Sakramentów, że cię zmoże!... Ale Bóg łaskaw, widać!... Lepiej ci!

— Głowa mi ciąży nikięj ołów... Daj mi co pić!... Popraw poduszkę... A to co? — dodał, znowu unosząc się i zwracając głowę ku otwartemu oknu, przysłoniętemu ciemną materią. Tamtędy z dołu, z ulicy dolatywała stłumiona wrzawa licznych głosów. Na chwilę przycichły; za to dał się słyszeć ochrypli bas pana Balczara.

— Przysięgam na rany Chrystusowe, że leży jak plast, nieprzytomny, i nic zeń mieć nie można!...

— Kłamiesz!... Tyli czas!... Nie mógłby paru słów powiedzieć!... My go jak świętość na krześle poniesiem!... Niech zażegna!... Miasto ocali!...

— Jużci!... Dawajcie go!...

— Parę ino słów!...

Krzyki się wzmogły i znowu ponad nie wzbił się gniewny głos mistrza Balczara:

— Powiadam, że nieprzytomny jak ten kamień!... Głupie ludzie, przecz żałowałych parę słów dla miasta!...

Wrzawa przycichła i przeszła w głuchy mamrot powszechnej rozmowy, wsiąkającej zwolna w szmer oddalających się kroków i zwykły szum miasta.

— Czego chcą? — spytał cicho Twardowski opadając na wężglowie.

— Chcą, żebyś pożary zamawiał. Jaśku, Jaśku, jak to potrzebne. Już od dwóch miesięcy kropla deszczu nie spadła. Miasto wyschło, ba, cała ziemia na wiór!... Nie ma no-cy, żebyśmy nie widzieli luny. Lasy się sa-

mozapalają!... Dymy niebo kryją. Duchota i gorąc oddychać nie daje!... Ludzie szaleją z trwogi, po nocach nie śpiją!... Miasto już trzykroć gorzało: raz na Stradomiu, dwa na Kazimierzu!... Ledwie odratowali!... Każdy zasypia niepewien, czy się nie obudzi w gorejącym piecu!... Wody nie ma, a ta, co jest, gęsta jak barszcz!... Dzieci chorują!... Jedyne nadzieja w Bogu!... Modlimy się!... Miasto zakupiło w katedrze nieustające nabożeństwo!... W pierwsze dni przyszły po niebie małe chmurki!... Jużemy się radowali, ale chmurki rozplynęły się i niebo stoi nad ziemią czyste jak lazuryowy kafel!... Ksze mówi, że to Bóg nas karze za heretyckie nowinki, a insze mówią, że to dopust na księże i papistowskie grzechy za chciwość i rozpustę!... Naród stracił już wszelkie rozumienie!... Chodzi jak błędny!... Gdybyś, Jaśku, mógł!... Nie zaraz, nie zaraz, ale potem trochę, gdy się umocnisz! — szeptała Kasia, chyłąc się nad mężem.

— Nic ja nie mogę! — odszepnął ten, zakrył oczy i odwrócił głowę.

— Cichaj, tatku! Usnął. Ale oprzytomniał, mówił ze mną!...

— Panie Jezu Chryste, w którego mocy są wszystkie rzeczy! Bądź miłościw dla nas i niech się stanie wola Twoja!... Ale jeżeli uzdrowisz go, Panie Boże, postawię przed obrazem Panny Marii, Rodzicielki Twej, taką grubą świecę, jak moja noga!... — modlił się żarliwie mistrz Balczar, wzdychał, żegnał, kornie chylił i znowu żegnał.

— Czego oni chcieli? — spytał nagle Twardowski, który już od dłuższego czasu z pewnym niepokojem na teścia patrzył.

— Jezus, Maria!... Synku kochany!... Więc żyjesz, a my tu rozpaczali!... Lepak wielkie jest Miłosierdzie Boskie!... Nie zginiem!...

— Czego ode mnie chcą?... — powtórzył głośniejsz Twardowski i przywstał na łożu.

— Napij się, kochanie, i nie ruszaj nazbyt, a to znowu krew ci się w głowie otworzy!... — błagała Kasia, podając mężowi napój.

Przywarł spalonymi ustami do kubka i długo pił, po czym opadł na poduszki i szepnął:

— Zjadłechbym coś!...

— Zaraz, duchem przyniosę!... Mam rosół z kury! — odkrzyknęła radośnie Kasia, rzucając się ku drzwiom.

mowy powiedziałem: daję słowo honoru, że nie knuję podstęp. Pani na to nie raczyła zwrócić uwagi!...

— Czy pan się mną interesuje tylko ze względu na Łukasza? Czy nie innego? Niech pan da na to słowo honoru!

— Nie, na to nie dam słowa honoru! — krzyknął wyniośle. — Są i inne względy. Piękność pani powinna zasiadać na tronie, nie wśród kelnerów i lowelasów modnego szynku. Myślę sobie, że dobrze czynię wydobywając panią z tego odmetu popolitości. W zysku, wyznaje, miałbym to szczęście, że mógłbym... z oddali patrzeć na panią, czasem rozmawiać, myśleć, że jestem czymś... że jestem!...

Spojrzała na niego z podziwem. Ujrzała oczy jego napełnione mgłą. Cicho wyszeptała:

— Nie mówmy już o tym... Proszę pana!

— Pojechalibyśmy, jeśli była taka wola pani, w jednym pociągu, ale w osobnych wagonach. Stawalibyśmy w innych hotelach. Moglibyśmy wcale nie rozmawiać ze sobą, jeśli taka była... wola pani. W Rzymie moja rola byłaby taka, żeby pani ułatwić widzenie się z mężem i wyrobić pozwolenie na częste odwiedzanie go. Najęłaby sobie pani mieszkanie, z łatwością znalazła pracę!...

— A pan?

— Ja nazajutrz po załatwieniu spraw pani pojedę na Riwiere. I więcej pani dręczyć nie będę.

— Tak. To cudowny projekt!

— Ow mój natychmiastowy wyjazd do Rzymu?

— Nie.

— Więc co?

— Nie wiem! Nie wiem! A tutaj... Moi rodzice, cały mój kochany, cacy świateczki, który by mi po powrocie godnie przywitał. Jakbym spaliła siedemnaście wsi!...

— No więc?

— Powiedzą, że z panem pojechała za granicę i że pan mię po prostu!...

— Woli pani „dobrą opinię” w swoim świateczku niż wyzwolenie duszy Łukasza i swojej z kajdan? Ja pani mówię, jeszcze raz: oddacie mi wszystko, gdy będziecie mogli! On może zarabiać gdziekolwiek — we Francji, w Niemczech — byle nie w Austrii!... — dodał z niemilym uśmiechem.

— Jego żona zgadza się na rozwód!... — szeptała Ewa w zamyśleniu, na wpół do Szczerbica, na wpół do siebie, cicho, jak głęboką tajemnicę. — Mogłabym mu zawieźć dar — własną jej ręką wystawione żądanie rozwodu. Moglibyśmy wziąć tam ślub. O Boże mój! Boże mój! Po co mi pan to wszystko ukazał? Co ja teraz, nieszczęsna, pocznę? Jakie ja teraz będę miała noce!

— Cóż panią wstrzymuje?

— Ojciec.

— A ojciec pani czym się trudni?

— Mój ojciec!... — rzekła z błędnym uśmiechem — szuka zawsze posady. Jest to moje jedyne, kochane, najmilsze, niewinne, bezradne dziecko. Stary malec!... Jeżeli go i teraz rzuce, to już z kretesem zginię. Och — już wtedy zginię! Ma długi, a właśnie znowu stracił posadę.

Szczerbic skrzywił się nieznacznie i w milczeniu począł zapalać papierosa.

— Widzi pani, taka jest na to rada. Obecnie wiele bym dać nie mógł, ale, na przykład, spłaci się długi ojcowskie, i to zaraz, jeśli, dajmy na to, nie przekraczają tysiąca rubli. Po powrocie z zagranicy mogę wyrobić ojcu pani posadkę — synekurkę. Pani mi w drodze za granicę wyjaśni, co staruszek mógłby robić.

Ewa szła naprzód zamyślona, zasłuchana, machinalnie przytakując głową.

— Więc tak — mówił Szczerbic kończąc palić papierosa — wynotuje pani długi swoje i ojcowskie. Nadmienię, że wolałbym, aby te długi nie przekraczały na ogół tysiąca rubli. Mam teraz do rozporządzenia pewną sumę i wolałbym ją zaoszczędzić na sprawy zagraniczne. Widzi pani — jestem jej mości do usług ministrem spraw wewnętrznych, zagranicznych, a nadto finansów. Kiedy moją monarchię zobaczę?

— Nie wiem. Kiedy?

— We czwartek.

— We czwartek. A o której godzinie? — pytała półsennie, patrząc weń wielkimi, oszołomionymi oczyma.

— Gdyby pani mogła przyjść o godzinie dwunastej w południe na wystawę obrazów. Dobrze?

— Doskonale. Właśnie mam wtedy chwilę wolną i to niedaleko od mej budy.

— Będziemy się krótko widzieć. Przyniesie mi pani następujące dane: ile mam dać pieniędzy na spłacenie długów natychmiast — i — kiedy wyjeżdżamy?

— Kiedy wyjeżdżamy!... — powtórzyła głosem przerażenia.

— Niech pani zachowa zupełny spokój. Dla niepokoju — owszem, niech pani będzie w wesołym usposobieniu. Przecie pani pojedzie do narzeczonego! Nasz wyjazd musi nastąpić przed pierwszym marca. Droga na Wiedeń, Pentebbę i Wenecję.

Wrócili ku dorożce. Szczerbic miał twarz rozpromienioną i wesołą. Ewa posuwała się krok za krokiem, poślizgując się na lodzie. Gdy stanęli przy stopniu powozowym, młody hrabia rzekł:

— Niech pani teraz sama powróci do domu. Ja tu zostanę.

— Ale pan przemoczył sobie obuwie.

Pan Balczar przysunął sobie karła do łóżka, rozsiadł się wygodnie i wyjąwszy z rękawa wzorzystą chustkę, jął sobie wycierać spoconą łysinę.

— Nabawiłeś nas, Jaśku, strachu, niech Bóg uchwala!... Ale i splendor na nas spadł z twego powodu nie lada, sam Król Jegomość swego medyka do ciebie przysyłał i pięćdziesiąt dukatów nagrody... Rozmaici dworscy wciąż o ciebie pytali... I ochmistrz Maciejowski, i pan Stypek... Nawet wojewoda Kmita, choć to on nas, mieszczan, nie bardzo lubi, ciekaw był z tobą mówić!... Cóż kiedyś leżał nieprzytomny albo od rzeczy gadał... Ta hrabina włoska to tu dwa razy sama lektyką przybyła, zaraz na drugi dzień... Bardzo się pytała życzliwie...

— A królowa pytała się?

— Królowa mocno zaniemogła po tym pożarze! — wmieszała się Kasia, która już była weszła z talerzem rosołu i teraz przed jedzeniem kryła piersi męża czystym ręcznikiem... — Powiadają, że bez jej słabość król z całym dworem w parę dni potem do Niepołomic wyruszył.

— Zacz tak się Król Jegomość śpieszył — przerwał córce pan Balczar — że nawet panu Stadnickiemu przeniósł roki do Niepołomic. I tam się odbywa cała ceremonia, a nie tu, w Krakowie, przed senatory wielkoradnymi i całym miastem, jak było najpierw postanowione. Straciła na tym społeczność, a pan Stadnicki zyskał, bo miał mniejszy wstyd. Przyjechało z nim ze sto koni panów, z panem kaliskim Marcinem Zborowskim, jego teściem, na czele, był i Piotr Zborowski, i oba Ostrorogowie, toż Ossolińscy, Jaworski, Lasoccy i wielu innych... Jego Królewska Mość już gniew swój odpuścił i pozew swój z niego złożył, za prośbą a ukorzeniem się jego i tych wszystkich, którzy przy nim byli. Pierwszą rzecz pan kaliski do Jego Królewskiej Mości czynił, potem sam Stadnicki mówił. Nie mieszkali nic, wnet skoro, zsiadłszy z koni, do króla na górę szli. Jego Królewska Mość tylko samemu panu kaliskiemu rękę podał z powstaniem, który gdy a skoro króla przywitał, zasię do drzwi do Stadnickiego odstąpił: podle niego stanąwszy, wnet rzecz jął czynić, tak że przez wszystką sprawę a czas podle Stadnickiego stał, do rady się z inszymi ku Jego Królewskiej Mości nie nachylając. Potem miał rzecz sam pan Stadnicki. Potem Jego Królewska Mość do Rady się schylił z księdzem krakowskim, z księdzem łuckim, z panem sandomierskim, z panem wojnickim, z panem sądeckim i naradziwszy się, ksiądz krakowski od Jego Królewskiej Mości w pięknej mowie admonitum i absolutorium Stadnickiemu uczynił. Po czym pan kaliski dziękował krótko Jego Królewskiej Mości za łaskę i przebaczenie; dziękował też Stadnicki. Wtedy dopiero Jego Królewska Mość rękę mu ściągnął; tamże po nim i drudzy witali, jako panowie Ostrorogowie, Ossolińscy, Lasocki... bo Jego Królewskiej Mości przedtem żaden z tych nie witał, prócz pana kaliskiego. Dokonawszy tego, Jego Królewska Mość do stołu gotować kazał, pan Stadnicki też, wyszedłszy, mało zasię już Jego Królewska Mość za stół siadł, przyszedł, a pożegnawszy i z inszymi, tedyż precz, nie czekając obiadu, jechał, a z nim odjechało co podlejszych. Ostał ino pan kaliski, pan sandomierski, biskup krakowski i ważniejsi poniektórzy. A po obiedzie Jego Królewska Mość ze wszymi pany do Jej Królewskiej Mości był szedł, tam dobrą chwilę z nimi w izbie Jej Królewskiej Mości siedział¹. Zacz z tego widać, że koronacja z wielką paradą rychło będzie. Król z dworem wprost na koronację tu zjedzie. Przedtem będzie gościć z Jej Królewską Mością w Wiśniczu, gdyż bardzo o to molestował niedawny wróg, Piotr Kmita, nasz krakowski wojewoda. Tyle to mogą królewskie dostatki, iż łatwo odmieniają ludzi, że rozeznac trudno, by ciż sami byli!... — zakończył pan Balczar z triumfującą miną. — Byle tylko, Boże uchwaj, miasto nie spłonęło... Więc jak możesz, to się dźwigaj i radź, chłopie kochany!... Nic tam tego contra-ogniowego proszku nie zostało?

¹ Balicki. *Pamiętniki o Królowej Barbarze*, cz. II, s. 30. List Stan. Koszuckiego do Radziwiłła.

Dalszy ciąg nastąpi

PEUGEOT

na eksport

SAMOCOHODY MARKI PEUGEOT to:

PEWNOŚĆ i BEZPIECZEŃSTWO JAZDY,

POPULARNOŚĆ i ELEGANCJA,

POWAŻNE OSZCZĘDNOŚCI PALIWA,

PIERWSZORZĘDNE

WYKOŃCZENIE WOZU,

PEWNE i DŁUGOTRWAŁE UŻYTKOWANIE,

PROSTA i ŁATWA WYMIANA CZĘŚCI

DYPLOMACJI!

Wszelkie informacje i dokumentacje można otrzymywać błyskawicznie: telefonicznie, telegraficznie lub korespondencyjnie

SOCIETE SELF

148, Boulevard Péreire, Paris XVII
tel. GAL - 88-40

WYJAZDY DO POLSKI!

Biuro Podróży „TRANSTOURS” zawiadamia, że obecnie przyjmuje klientów:

49, avenue de l'Opéra — PARIS II

metro: OPERA — tel. RIC. 47-39

Natomiast od 15 czerwca będzie przyjmowała również:

22, rue du 4 Septembre — PARIS II

metro: OPERA

RADIOODBIORNIKI

TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG - PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté,
423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

BIURO PODRÓŻY

TRANSTOURS

49, avenue de l'Opéra — PARIS II

tél: RIC. 47-39

Oficjalny Przedstawiciel ORBISU

licencja 132

najbardziej popularne i znane ze swej sprawności i usług już opracowało program zbiorowych wyjazdów w odwiedziny do rodzin z PARYŻA, LILLE i METZ.

Wyjazdy w każdą środę i czwartek

Na żądanie pobyt w Polsce może być przedłużony lub skrócony

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności związane z podróżą koleją, samochodem lub samolotem
- wyjazdy GRUPOWE I INDYWIDUALNE do POLSKI
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote

Zgłoszenia i zapisy przyjmują:

TRANSTOURS

49, avenue de l'Opéra — PARIS II
métro: OPERA — tél. RIC. 47-39

LORRAINE VOYAGES
12, rue François de Curel
METZ (Moselle)

M. LIBER
44, rue du Glibet
MONTIGNY-LES-METZ (Moselle)
tél: 68-86-02

J. ROSKOSZ — Przedstawiciel na okręg północny, 53, rue des Arts
LILLE (Nord) tél: 55-18-66

KULIKOWSKI W.
20, rue Notre-Dame de Lourdes
NANCY (M.-et-M.)

oraz wszyscy agenci terenowi

LISTY Józefa Grzybka

Panie Redaktorze!

Wczoraj pod wieczór przyszedł do nas teść. Wyglądał taki „zmarnowany”, jak to się u nas mówi, taki przyszedł wymizerowany, że nie mogłem się powstrzymać od zawołania:

— I co to, ojciec, stało się z Wami? Śniło się Wam, żeście na stare lata musieli zjechać do kopalni i „bić strekę” czy co?

A teść usadowił się ciężko na krześle przy oknie i po chwili dopiero odezwał się do mnie w następujące słowa:

— Nic mi się nie śniło. Taki jestem przemęczony, że ubiegłej nocy prawie nie spałem. A to wszystko z winy naszego sąsiada, starego Rybaka. A właściciele: nie z winy Rybaka, ale z winy grochu i tych bab, o których słusznie się mówi, że gdzie diabeł nie może...

— Nie rozumiem...

— Nie rozumiesz? No, dałem się staremu Rybakowi namówić na pojechanie z nim „na groch”... wiesz przecie...

Tu czuję się zmuszony przewracać teściowi (na papierze rzecz jasna, bo przewraca teściowi w trakcie rzeczywistej, „mówionej rozmowy” wcale nie jest rzeczą łatwą). Dalszy ciąg jego wyjaśnień spiszę trochę później. W tej bowiem chwili czuję się przede wszystkim w obowiązku wyjaśnić Wam, Drodzy moi, co to znaczy „jeździć na groch”. No bo — o ile ja „wiem przecie”, to Wy — tak sobie oto myślę — nie wiecie, być może, o jakiej to jeździe i o jakim grochu mój teść mówił.

Postuchajcie tedy. Z tą jazdą i z tym grochem to jest, widzicie, tak: groch — groch strączkowy — rośnie sobie na wielkich polach — pod Lens, gdzieś tam jeszcze za Béthune, a także i w okolicy Saint-Omer. Z początkiem lata trzeba ten groch zrywać — sady się go bowiem stosunkowo wcześniej. Zrywają go robotnicy sezonowi, Polacy, Francuzi i inni, ale chyba po większej części Polacy, zwłaszcza zaś starsi Polacy, a dokładniej: ci ze starszych Polaków, którzy „jeszcze są na placu”. Dlaczego tak jest? Dlaczego „na groch” jeżdżą przeważnie Polacy? Bo ja wiem? To już jest w zwyczaju, jak emigracja emigracją, tak zawsze było, tak jest w tej chwili. A w ogóle: dlaczego jeździ się „na groch” („na groch” nie idzie się, ale — rzeczywiście — jeździ się, jedzie się ciężarówkami lub autobusami, czasem nawet dość daleko), pytacie więc, dlaczego w ogóle ludzie zgłaszają się do tej pracy? Czy dlatego, że „na życie im nie starczy”? — E, w większości wypadków chyba zdecydowanie — nie. Chcą raczej zarobić sobie na coś wyjątkowego: ten na podróż do Polski, ów na nowe radio, ktoś inny jeszcze chce zarobić, żeby mieć pieniądze na „czarną godzinę”. Tak to wygląda.

— No, dobrze — powiadacie — ale co było z teściem? Dlaczego teść pojechał „na groch” i co mu się tam stało, że wrócił taki „zmarnowany”?

Teść? Teść pojechał dlatego, że jego sąsiad — ten Rybak — namówił go do tego, w mówiliśmy mu poprzednio, że ma w domu (że on, teść, ma w domu) staroświecki, jakby „westfalski piec” i że oto nadarza się sposobność, że trzeba zarobić na „piec modern”.

A co się tyczy tego, co się teściowi „na grochu” wydarzyło? Tutaj — zgodnie z danym wyżej przyrzeczeniem — oddam głos samemu zainteresowanemu, postaram się możliwie wiernie spisać jego opowiadanie z wczorajszego wieczoru.

— Zajechaliśmy na pole wcześniej — opowiadał teść. — Z początku czułem się jeszcze jako-tako. Jak to zawsze i wszędzie na początku bywa. Ale potem! Co się zaczęło dziać potem, tak koło południa! Słońce zaczęło prażyć tak, że wnet odechciało mi się „pieca modern”. Wściekły byłem na Rybaka, spocony, zmachany, no ale cóż — inni rwali dalej, więc rwałem i ja. Pod wieczór nie czułem już ani rąk, ani nóg i poprzysięgłem sobie, że to już koniec, że na jutro już nie pojedę. Ale na jutro przyszedł po mnie Rybak i pojechałem.

Czegom tego drugiego dnia nie przeżył! Słońce oczywiście paliło tak samo jak w pierwszy dzień, ale to jeszcze nic! Najgorsze było to, że tego drugiego dnia znalazłem się na polu w sąsiedztwie jakichś niewiast z Sains czy gdzieś tam z tych stron. Jak te baby nie zaczęły politykować, jak nie zaczęły wygadawać na Polskę! Nie mogłem tego znieść. Więc: „A byłyście to przynajmniej w Polsce?” zapytałem je w pewnej chwili. — „Nie! Po co?” — odpowiedziały. Na to ja: „No to czego ruszacie rozumem jak martwe ciele ogonem?” I klóciłem się do wieczora, po czym powiedziałem sobie: Stop! Na stare lata klócić się z babami „na grochu” i tak cierpieć od gorąca, to nie dla mnie! I więcej „na groch” nie pojechałem i jak mi Bóg miły, nie pojedę!

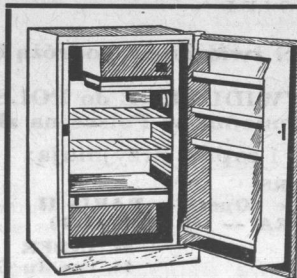
Tyle mój teść. Dobrze — powiecie znów. Ale dlaczego Pan to wszystko pisał? Czy tylko po to, aby poinformować nas, że teść Pański „użył, jak nagi w pokrzywach”?

Trochę i po to. Ale głównie dlatego, że jazda „na groch” to przecież tak jak praca w kopalni, jak ogródek, jak odwiedzanie znajomych — część naszego życia, to jeden z momentów naszego obywatelstwa.

Więc napisałem. Czy dobrze? Ano, sami osądźcie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek z Nordu



ŁODÓWKI i KUCHNIE GAZOWE

Największy wybór w całym rejonie!

Ets. PICOT BETHUNE

Udogodnienia płatności dla polskich Klientów

1.250^F

solde en 24 mois

et vous partez avec votre **simca 900**

CHEZ VOTRE CONCESSIONNAIRE SIMCA:

GARAGE Ste. BARBE
Agence BONDU Frères
 (Anciennement Szymerski)
 Près des Grands Bureaux
 3, rue Anatole France
 BRUAY-en-Artois — tél. 42

LIEGE ZNÓW GOŚCIŁO NAUKOWCÓW POLSKICH

Tradycyjnie w ramach międzynarodowych targów w Liège odbywają się coroczne zjazdy uczonych z całego świata, specjalistów w zakresie gospodarki wodnej.

W ostatnim kongresie uczestniczyła delegacja uczonych polskich, której przewodniczył profesor Politechniki Warszawskiej Chojnacki. W skład delegacji polskiej wchodził inż. mgr Koziowski z Instytutu Gospodarki Wodnej w Warszawie i inż. mgr Smolska z Instytutu Melioracyjnego z Warszawy, którzy wygłosili referaty o polskich badaniach naukowych nad zagadnieniem zanieczyszczenia wód powierzchniowych oraz o wynikach prac uczonych polskich, szukających praktycznych rozwiązań w dziedzinie zwiększenia uprawy łąk i pastwisk, poprzez szeroko rozbudowany

system melioracji i drenażu gleby.

Oba referaty spotkały się z uznaniem uczestników zjazdu. Można wyrazić jedynie żal, że z trzecim referatem uczonych polskich przygotowanym przez inż. mgr Sawickiego z Instytutu Melioracji Gleby uczest-

nicy kongresu mogli zapoznać się jedynie ze streszczeniem, zamieszczonego w wydawnictwie naukowym kongresu, gdyż inż. Sawicki, który miał mówić na temat zapalenia wsi polskich w wodę, nie mógł przybyć do Liège. A.N.



OSIŃSKI
TAPICER
— DEKORATOR
 149, rue Jules Guesde
 ROUBAIX (Nord)

Urządzanie wnętrz mieszkalnych według różnych stylów

MEBLE — KUCHNIE FORMICA — SALONY — SYPIALNIE — MATERACE COSY — TAPCZANY — FOTELE

Odnawianie — reperacje — przeróbki
ODŚWIEŻANIE MATERACÓW

Roboty przyjęte rano — ukończone wieczorem
 Firma udziela długoterminowych kredytów

Wystawa obrazów i rzeźb Rodaków z Belgii

Z inicjatywy Centralnej Rady Narodowej Polaków w Belgii i Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia” zorganizowana została niezwykle interesująca ekspozycja prac malarskich i rzeźby artystów polskiego pochodzenia zamieszkałych w Belgii.

Wernisaż wystawy odbył się dnia 4 lipca w Salonie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie i

zorganizował obok przedstawicieli świata artystycznego stolicy wielu miłośników twórczości artystów polonijnych. Spośród 33 prac uwagę zwróciły obrazy autorów z Liège: Stanisława Brusia, matczystwa Nelly i Ryszarda Puchalów, Edwarda Szostaka i Janiny Pierson-Haft, a z Limburgii prace Michała Repeptowskiego i Leonarda Fronczyka z Eisden.

O polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych w Limburgii (Belgia)

(od naszego korespondenta)

Podobnie jak w innych skupiskach polonijnych również w okręgu Limburgia, z okazji Tygodnia Polskich Ziemi Zachodnich i Północnych Polonia belgijska zmanifestowała swe stanowisko w sprawie nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie podczas posiedzenia Okręgowego Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Uroczystość poświęcona Ziemiom Zachodnim i Północnym połączona ze Świętem Matki oraz 3-leciem zespołu „Kraakus” odbyła się w Zwartbergu, przy współudziale Koła Polskiego Stronnictwa Ludowego w tej miejscowości.

Przewodniczący Okręgowego Komitetu Tysiąclecia w Limburgii i jednocześnie przewodniczący Koła ZSL w Zwartbergu, p. Bronisław Stala po powitaniu przybyłych na uroczystość gości i złożeniu życzeń jubileuszowych zespołowi „Kraakus” wygłosił referat podkreślając w nim jednomyślne stanowisko narodu polskiego w sprawie nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie.

W dalszej części uroczystości dzieci i młodzież przekazały obecnym na sali matkom bukietki kwiatów, życząc im długich, szczęśliwych lat życia. Następnie uczestnicy uroczystości obejrżeli polską komedię filmową „Jutro premiera” oraz wzięli udział w zabawie tanecznej.

Szczególną uwagę zwracała wystawa plasz, obrazujących rozwój gospodarzy Ziemi Zachodnich, przygotowana przez p. Wandę Stalę. Jej też wysiłkowi należy przypisać, że w czasie zebrania organizacyjnego miejscowego Koła Polskiego Stronnictwa Ludowego uczestnicy zebrania mogli podziwiać nową wystawę, w pięknej oprawie plastycznej, poświęconą Ziemi Lubuskiej. A.N.



Na zdjęciu część wielkiej, niezwyklej i szczęśliwej rodziny Dowłaszów. Wszyscy tu są do siebie szczerze przywiązani

DZIECI DOWLASZÓW

La famille des Dowlasz est vraiment nombreuse. Dans leur grande maison de Zdroje, non loin de Szczecin, 23 enfants de tout âge s'ébattent joyeusement. Les Dowlasz n'avaient que deux gosses, lorsqu'en 1951 ils adoptèrent un enfant trouvé. Depuis ils en ont adopté 20 autres. Instituteurs, ils ne s'occupent maintenant que de cette grande famille. La municipalité les a aidé à remettre à neuf leur maison, l'Etat paye 600 zlotys par mois pour chaque enfant. Tous les voisins se considèrent comme tantes et oncles. Et bientôt les premiers mariages seront célébrés.

WPODSZCZECIŃSKIEJ miejscowości Zdroje wszyscy znają rodzinę Dowłaszów. Jakże zresztą nie znać tej niezwyklej czeladki liczącej 23 dzieci (część ich widoczna na zdjęciu powyżej), wśród których znajdują się bliźnięta i kilkoro innych dzieci urodzonych w jednym i tym samym roku, lub takich, które w tym roku mają zawrzeć związek małżeński. O, to uznacie zapewne za przedziwne: dzieci jednych rodziców pobiorą się. A jednak to prawda. Zresztą posłuchajcie:

Dwanaście lat temu w Policach pod Szczecinem traktorzyści znaleźli w stogu siana chłopca-sierotę. Od wielu tygodni, po śmierci matki, wędrował nocą, żywiąc się tym, co znalazł lub ukradł. Traktorzyści nie bardzo wiedzieli co z nim zrobić: zostawili go więc miejscowym nauczycielom, Grzegorzowi i Weronice Dowłaszom.

Dowłaszowie nim przekazali chłopca do najbliższego Domu Dziecka, zdążyli się do niego przyzwyczaić i pozostał u nich. Potem, gdy ktoś w okolicy nie wiedział co zrobić z osieroconym dzieckiem, bez bliższej rodziny, wioził je do Dowłaszów.

Nic też dziwnego, że w przestronnym dotychczas mieszkaniu Dowłaszów zrobiło się bardzo ciasno. Dwoje własnych i ośmioro przygarniętych dzieci, wypełniało je, rze-

można, po brzegi. Dowłaszowie zaczęli rozglądać się za obszerniejszym pomieszczeniem. I znaleźli na przedmieściu Szczecina — w Zdrojach — duży dwupiętrowy dom w wielkim ogrodzie. Uzyskali jakieś fundusze miejskie i zaczęli remontować go własnymi rękami. Gdy parter był gotów, wtedy, choć prowizorycznie, można już było zamieszkać w kilku pokojach. Kuratorium Szkolne przysłało robotników, którzy dokonali reszty.

Piękny, okazały dom uzyskał w ten sposób pełne wyposażenie we wszystkie wygody potrzebne dla dzieci i młodzieży z rodziny Dowłaszów, mających różne zainteresowania, uczących się lub majsterkujących przy zabawkach lub warsztatach.

Dziś, gdy wspominają tamten trudny, pierwszy rok zakładania rodziny, dorośli już synowie i córki, przypominają sobie, jak to nazywali Dowłaszów cicią i wujkiem.

— Kiedy przyszedł do nas Czesława i Małgosia zaraz po śmierci swoich matek, myliły się i płakały, poprawiając się z „mamusiu” na „ciciu”. Więc też się poptakałam i powiedziałam, by mi mówiły „mamusiu”. Były takie małe i takie biedne.

— Mamy własne dzieci, ale traktujemy wszystkich naszych wychowanków jednakowo. Mamy obecnie nie 2 lecz 23 dzieci.

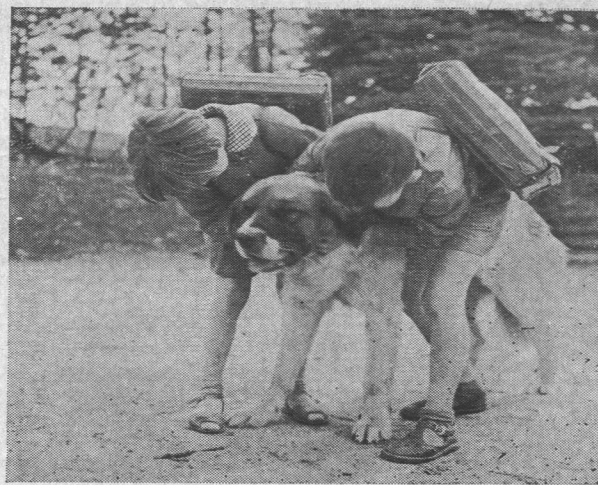
— O pracy w szkole nie ma mowy. Kuratorium płaci nam pensje, daje po 600 złotych miesięcznie na każde dziecko i dwa razy do roku ubrania. Mamy własny sad i ogród warzywny, dzieci chętnie nam pomagają, mamy mnóstwo wujków i cioć i jakoś sobie radzimy.

Tu należy wyjaśnić, że w całej gromadce jest tylko troje dzieci pojedynczych. Reszta to rodzeństwa, a nawet bliźniaki. Dowłaszowie wychowują je jak jedną rodzinę, zapewniają sierotom szczęśliwe dzieciństwo i macierzyńską troskę i opiekę.



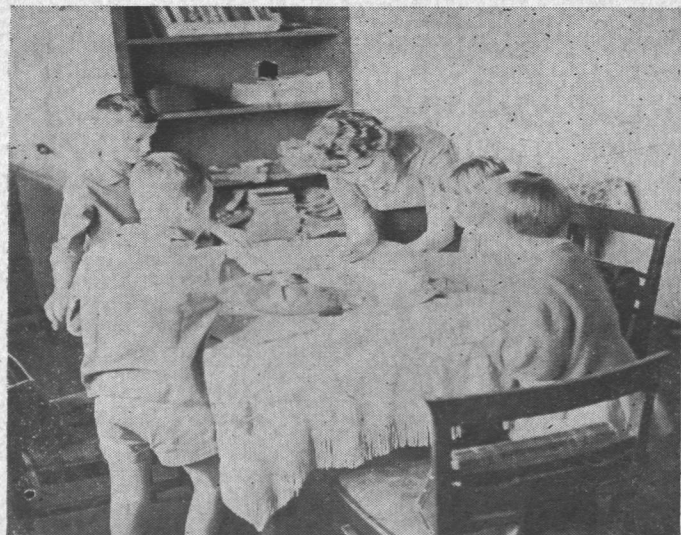
W tym domu wszyscy się uczą, wszyscy pracują. Dziś dyżur w kuchni przypadł w udziale Ani i małej Hali

Adaś bardzo lubi udawać dorosłego i nade wszystko uwielbia grę w bilard



Bliźnięta Adaś i Ewa ściskają pocztówką Sabę, która zawsze pierwsza wita radośnie dzieci wracające do domu

Gdy trudna lekcja, korzysta się z pomocy mamy-nauczycielki



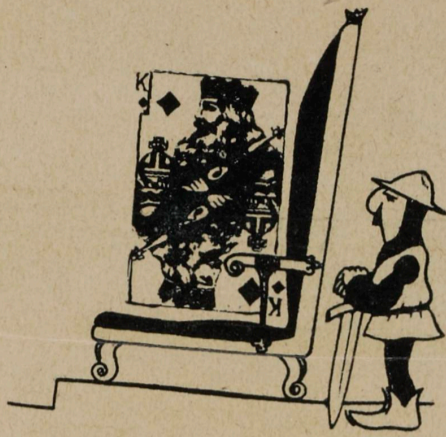
Dzieci Dowłaszów wracają z pobliskiej szkoły, ożywia się wtedy wielki ogród, a później cały dom



IGRASZKI KARCIANE – JEUX DE CARTES



Marzenie
Son rêve



Służba
En service

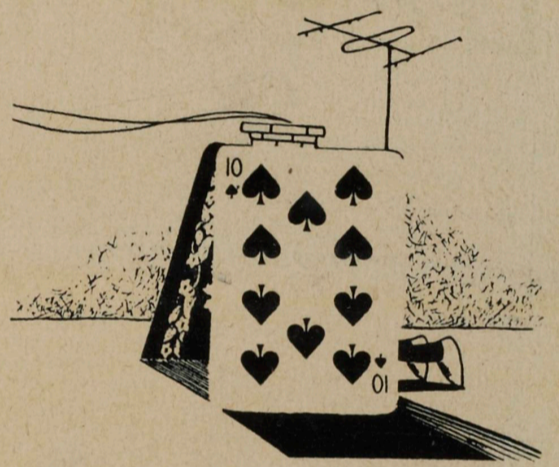


Wątpliwość
Le doute

H
U
M
O
R



Sławny as
L'as de la chasse



Mały domek, ale własny
Un petit chez-soi

Rozrywki umysłowe

KOMBINATKA SYNTETYCZNA

BAKU	+	RUTA	1						
RATA	+	PYTA	2						
TROP	+	POTV	3						
KNOT	+	TRAK	4						
WIEK	+	NIKT	5						
BLAT	+	TEKA	6						
ARKA	+	NAWA	7						
PERZ	+	KOKS	8						
RZEP	+	ORKA	9						
BAR	+	KINA	10						

W poszczególnych parach 4-literowych wyrazów wpisanych z lewej strony rysunku i połączonych znakiem „plus” prosimy odpowiednio przestawić litery tak, aby złączone razem dały 8-literowe wyrazy o podanych niżej znaczeniach, które należy następnie wpisać poziomo do odpowiednich krutek z prawej strony rysunku. Litery, które się znajdują w polach oznaczonych kółkami, czytane pionowo z góry na dół dadzą hasło zadania — nazwisko najwybitniejszego polskiego poety lat ostatnich.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) objętość pomieszczenia w metrach sześciennych, pojemność, 2) kłopoty, zmartwienia, 3) pierwszy egzemplarz nowego typu, np. samochodu, 4) ugoda, umowa, np. o pracę, 5) klomb, trawnik obsadzony

kwiatami, 6) inaczej pastylka, 7) orszak podróży jadących na wielbłądach przez pustynię, 8) skok zrobiony przez coś, 9) sprzeciwianie się, robienie komuś na złość przez upór, 10) mała ze szczelami.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE ARYTMOGRAFU
OBRAZKOWEGO Z NR 25

ZNACZENIE RYSUNKÓW: świerk, piła, lew, korek, szalaz, szyny.

Hasło zadania: NOSIŁ WILK RAZY KILKA — PONIESIŁ I WILKA.